PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

GŁOS Robotniczy

ŁÓDŹ, SOBOTA 29 I NIEDZIELA 30 X. 1955 ROKU
NR 258 (3510) ROK XI △ CENA 15 GR

ORGAN KW i KŁ POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

W ROKU MICKIEWICZOWSKIM

W Budapeszcie odbył się wieczór poświęcony pamięci Adama Mickiewicza. Odczyt wygłosił laureat Nagrody Kossuth'a — rektor Uniwersytetu w Budapeszcie — Istwan Sötér.

List tow. B. Bieruta

do pracowników naukowych, wykładowców i młodzieży Politechniki Łódzkiej

W ZWIĄZKU Z 10-LECIEM POLITECHNIKI ŁÓDZKIEJ UCZELNIA TA OTRZYMAŁA OD I SEKRETARZA KC PZPR TOW. BOLESŁAWA BIERUTA LIST NASTĘPUJĄCEJ TREŚCI:

Nie mogąc osobiście wziąć udziału w uroczystościach, związanych z 10-leciem Politechniki Łódzkiej, proszę Obywatela Rektora o przyjęcie i przekazanie pracownikom naukowym, wykładowcom oraz młodzieży studiującej na Politechnice Łódzkiej moich serdecznych pozdrowień.

Politechnika Łódzka stanowi dziś ważny ośrodek wiedzy technicznej, kształci ona kadry pracowników, które kierować będą ważnymi działami przemysłu. Jako młoda uczelnia polska, działająca w starym polskim ośrodku proletariackim, ma do spełnienia poważną rolę w walce o postęp techniczny, o unowocześnienie i doskonalenie przemysłu polskiego — szczególnie przemysłu lekkiego.

Życzę serdecznie Studentom oraz ich Wychowawcom i Nauczycielom pomyślnej i owocnej pracy dla dobra Polski Ludowej.

BOLESŁAW BIERUT

Bezpieczeństwo ZBIOROWE i Niemcy przedmiotem dyskusji czterech ministrów

Red. Golde depeszuje z Genewy

A więc Pinay wrócił do Genewy. Dwanaście głosów większości zadecydowało o losach rządu Faure'a. W tych warunkach o godzinie piątej po południu zostały podjęte obrady czterech ministrów spraw zagranicznych. Przewodniczył im z kolei Macmillan.

Rozpoczęły się one od złożenia dokumentów przez mocarstwa zachodnie oraz przez Związek Radziecki. Nie będę streszczał tych dokumentów. Pragnąłbym tylko zwrócić uwagę czytelników na pewne fakty i ocenić je z naszego, polskiego, punktu widzenia.

Jest jakaś metoda w uporczywym odwracaniu przez mocarstwa zachodnie dyrektyw, uchwalonych jednomyślnie przez szefów rządów w lipcu tego roku. Pamiętamy, że w dyrektywach dla ministrów pierwszy punkt brzmi: sprawa bezpieczeństwa Europy i problem zjednoczenia Niemiec. W tym sformułowaniu zawarta jest ponad wszelką wątpliwość intencja podporządkowania sprawy zjednoczenia Niemiec sprawie bezpieczeństwa, i nie mogło być inaczej, tym bardziej że w obecnych warunkach rozwiązanie problemu niemieckiego zależy od rozwiązania sprawy bezpieczeństwa zbiorowego w Europie.

Tymczasem zarówno w pierwszym wystąpieniu Dullesa, jak i w memorandum złożonym na piątkowym posiedzeniu mówi się przede wszystkim o sprawie niemieckiej.

My, Polacy, jesteśmy bardzo żywotnie zainteresowani w rozwiązaniu sprawy bezpieczeństwa zbiorowego i w rozwiązaniu problemu niemieckiego. Jesteśmy z całą sympatią dla tych kół narodu niemieckiego, które pragną zjednoczenia Niemiec na zasadach pokojowych i demokratycznych w ten sposób, by nigdy już Niemcy nie zagroziły bezpieczeństwu Europy, dlatego tak wielką wagę przywiązujemy do propozycji radzieckich, które mówią: bezpieczeństwo przede wszystkim.

Czy tylko my jesteśmy tego zdania? Miałem dziś długą rozmowę z naczelnym redaktorem poważnego tygodnika francuskiego „Tribune des Nations", Andre Ulmannem. Wskazywał mi on na różnice zdań wśród mocarstw zachodnich w tej sprawie, a zwłaszcza różnice, jakie się zarysowały wśród uczestników paktu atlantyckiego, którzy nie znaleźli zapewnienia swego bezpieczeństwa w ramach projektu zachodniego.

Jak się tu podkreśla, propozycje radzieckie i zachodnie znacznie od siebie odbiegają; który z dwóch projektów bę-

Dalszy ciąg na str. 2.

Warty produkcyjne dla uczczenia rocznicy Wielkiej Rewolucji

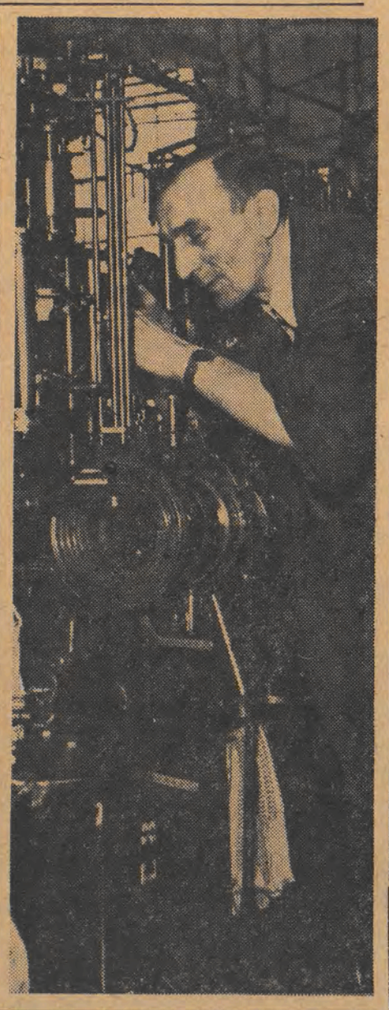

Pończoszarnia automatów okrągłych ZPP im. M. Buczka, aby godnie uczcić 38 rocznicę Wielkiej Rewolucji Październikowej postanowiła podnieść jakość i ilość produkcji o 5 procent.

NA ZDJĘCIU widzimy przodującego pończosznika Tadeusza Burdykiewicza, który przekracza planowaną jakość produkcji o 9 proc., a ilość o 170 proc.

Całej młodzieży radzieckiej *przesyłamy* serdeczne pozdrowienia

Depesza ZG ZMP do KC Komsomołu

Z okazji przypadającej w dn. 29. bm. 37 rocznicy powstania Wszechzwiązkowego Leninowskiego Komunistycznego Związku Młodzieży, Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej przesłał do KC WLKZM depeszę następującej treści:

Z okazji 37 rocznicy powstania WLKZM przesyłamy Wam, a za Waszym pośrednictwem całej młodzieży radzieckiej, serdeczne, braterskie pozdrowienia.

Życzymy Wam dalszych, wspaniałych sukcesów w budownictwie społeczeństwa komunistycznego, w szlachetnej walce o pokój, przyjaźń i współpracę młodzieży całego świata.

Bogate doświadczenia młodzieży radzieckiej są dla nas wzorem i przykładem w pracy nad socjalistycznym wychowaniem młodego pokolenia, nad zbudowaniem socjalizmu w naszej ojczyźnie.

Niech żyje Wszechzwiązkowy Leninowski Komunistyczny Związek Młodzieży!
Niech żyje przyjaźń młodzieży całego świata.

DZIŚ W NUMERZE:

Genewskie przemówienia czterech ministrów — str. 2.
Przygoda nieskończona — str. 3.
Za wodę — serdeczne dzięki — str. 3.
Zetempowcy — str. 3.
Życiorys nieprzeczuwalny — str. 5.
Niejeden stawał przy trzech krosnach — str. 5.
Izotopy i papryka — str. 6.

W 100 rocznicę urodzin I. W. MICZURINA

Akademia w Moskwie

W Teatrze Wielkim ZSRR w Moskwie odbyła się 27 października uroczysta akademia poświęcona 100 rocznicy urodzin I. W. Miczurina.

W prezydium akademii zasiedli: N. A. Bułganin, N. I. Bielajew, Ł. M. Kaganowicz, G. M. Malenkow, M. G. Pierwuchin, M. Z. Saburow, D. T. Szepiłow, K. J. Woroszyłow, ministrowie ZSRR, wybitni uczeni radzieccy oraz córka I. W. Miczurina — Maria Iwanowna Miczurina.

Referat poświęcony 100 rocznicy urodzin I. W. Miczurina wygłosił prezes Wszechzwiązkowej Akademii Nauk Rolniczych im. W. I. Lenina — T. D. Łysenko.

Nauczyciele *o problemie wychowania*

Odpowiadając na apel Komitetu Łódzkiego PZPR i Prezydium Rady Narodowej m. Łodzi, wzywający społeczeństwo do walki z chuligaństwem, nauczyciele szkół łódzkich obradowali wczoraj nad problemami wychowania młodzieży.

Konferencja, która zgromadziła dyrektorów szkół ogólnokształcących, kierowników szkół podstawowych oraz nauczycieli wychowania fizycznego, poświęcona była omówieniu kroków, jakie należy podjąć, aby zapobiec rozwojowi chuligaństwa wśród młodzieży szkolnej.

Ważnym punktem konferencji była sprawa stosowania właściwych metod pedagogicznych, a zwłaszcza rozwijania pozytywnych stron charakteru dziecka.

Na naradzie dyskutowana była również sprawa regulaminu szkolnego, który musi bardziej rygorystycznie określać obowiązki zarówno uczniów, jak i rodziców. Sprawa wspólnej odpowiedzialności rodziców i szkoły za wychowanie młodego pokolenia znalazła odbicie w licznych głosach, domagających się wykorzystania instytucji sądów koleżeńskich w zakładach pracy, które muszą wyciągać wnioski w stosunku do pracowników, lekceważących w karygodny sposób swe obowiązki rodzicielskie. Szeroko omawiano sprawę szefostwa nad szkołami.

▲ 1300 publikacji naukowych
▲ 6 tys. studentów
▲ 5 wydziałów
▲ 55 katedr

— oto plon dziesięciolecia Politechniki Łódzkiej

W dniu wczorajszym Politechnika Łódzka obchodziła 10-lecie swego istnienia.

O godz. 10.30 w głównym audytorium zgromadziła się młodzież akademicka, pracownicy naukowi i administracyjni uczelni, profesorowie oraz zaproszeni goście. W uroczystości wzięli udział: kierownik Wydz. Przemysłu Lekkiego KC PZPR — tow. Marzec, I sekretarz KŁ PZPR — tow. Tatarkówna-Majkowska, sekretarz KW PZPR — tow. Malinowski, minister Przemysłu Rolno-Spożywczego — Hoffman, wiceministrowie Szkolnictwa Wyższego — mgr inż. Golański oraz prof. dr Achmatowicz, wiceminister Przemysłu Lekkiego — Lewandowski, wiceminister Przemysłu Maszynowego — Kopczyński, przewodniczący Prezydium Rady Narodowej m. Łodzi — tow. Geraga, przewodniczący Prezydium Woj. RN — Horodecki, pierwszy rektor i założyciel Politechniki Łódzkiej, członek PAN — prof. dr Stefanowski.

Po powitaniu zebranych, rektor Politechniki Łódzkiej, prof. Mieczysław Klimek, przedstawił rozwój i dorobek uczelni.

Politechnika Łódzka — mówił rektor Klimek — kończy dziesięciolecie poważnymi osiągnięciami we wszystkich dziedzinach wiedzy przez nią kultywowanej mając za sobą duży wkład w Plan 6-letni gospodarki narodowej. Stało się tak dlatego, że przy zakładaniu uczelni została nakreślona prawidłowa droga jej perspektywicznego rozwoju. Szybki rozwój uczelni stał się możliwy dzięki dalekowzrocznej polityce partii i rządu. Wielomilionowe nakłady stwo-

Dalszy ciąg na str. 2

Owocnych obrad, młodzi Towarzysze!

„Wśród spraw wielkich i ważnych, realizowanych pod kierownictwem naszej partii, sprawy wychowania młodzieży należą do najważniejszych" — mówił tow. **Bierut na II Zjeździe ZMP. Budujemy przecież życie naszego narodu na zupełnie nowych, socjalistycznych podstawach. Budujemy życie, w którym nie może być miejsca dla ludzkiej niedoli i krzywdy, dla sobkostwa i pogardzania człowiekiem, dla bezduszności i ślepoty wobec ludzkiego cierpienia. Potrzeba nam więc ludzi nie tylko mądrych, kulturalnych, ale i pięknych, wrażliwych i szlachetnych, którzy całym swym życiem i pracą walczą o szczęście innych, o rozkwit ojczyzny, o ogólnoludzki postęp. Potrzeba nam milionów takich jak Szerszeń i Korczagin, jak Mieresjew i Hanka Sawicka.**

Człowieka wychowuje walka. Właśnie w boju przeciwko całemu złu, jakie niósł kapitalizm, wyrastali tacy bohaterowie, jak Hibner i Rutkowski, jak Harnam i Krasicki. To właśnie takich mając na myśli, pisał poeta:

Nie głaskało mnie życie po głowie,
nie pijałem ptasiego mleka —
no i dobrze, no i na zdrowie:
tak wyrasta się na człowieka!

A przecież nasza walka nie jest zakończona. Toczy się ona teraz o to, aby człowiek stawał się wciąż lepszy i szlachetniejszy, aby coraz piękniejsze i szczęśliwsze było nasze życie, aby rosła potęga naszego kraju. Toczy się ta walka przy maszynach i warsztatach — i wyrastają w niej bohaterowie pracy: Janina Pawlak z Zakładów im. Stalina, Galicki z Zakładów im. Głażewskiego, członkowie młodzieżowej brygady z Zakładów im. Zubrzyckiego.

Ale czy my wszyscy — nasze organizacje zetempowskie przede wszystkim — potrafimy ukazać całej młodzieży piękno jej codziennego trudu, kształtować miłość do pracy i utrwalać przekonanie, że jest ona jedynym źródłem „wszelkich wartości i przede wszystkim wartości samego człowieka, jego przeobrażeń i wzlotów twórczych". Czy nasze organizacje zetempowskie umieją w pełni wykorzystać wychowawcze działanie współzawodnictwa pracy, przekonać całą młodzież, że udział w nim jest wyrazem osobistej troski o losy narodu, jest wyrazem patriotyzmu. Wszak znajdują się jeszcze wśród młodych ludzi bumelanci i obiboki, a nie zawsze potrafimy wytworzyć wokół nich taką atmosferę, żeby musieli palić się ze wstydu za swój stosunek do pracy.

W naszej codziennej walce wyrasta wielu pięknych, szlachetnych ludzi. Mamy takich jak tow. Sadzak z Zakładów im. Lenartowskiego, którzy nie mogą, po prostu nie umieją przejść obojętnie obok żadnej niesprawiedliwości czy zła. Ogromna większość naszej młodzieży, to ludzie pełni żaru i entuzjazmu, to ludzie brzydzący się kłamstwem i obłudą, chamstwem i brutalnością, to ludzie walczący z tym wszystkim, czym napiętnowały człowieka wieki krzywdy, ucisku i poniżania ludzkiej godności. Przecież jest również faktem, że wśród pewnej części naszej młodzieży jest rozwydrzenie i chuligaństwo, pijaństwo i brud moralny, na które nie może patrzeć bez głębokiego sprzeciwu nikt, kto jest wrażliwy i szlachetny. A iluż wciąż jeszcze mamy ponuraków i sztywniaków, ludzi młodych wiekiem, ale starych oschłością, którzy biernie i obojętnie patrzą na zło pieniące się jak chwasty w niektórych środowiskach naszej młodzieży, którzy w swej doskonałej oschłości nie raczą dojrzeć tych dziesiątków trudnych, bolesnych nieraz spraw, które zachodzą w życiu młodych ludzi. I właśnie dlatego nasuwa się pytanie: Na ile nasze organizacje zetempowskie są zawsze z młodzieżą — nie tylko w zakładzie pracy, ale i na ulicy, w tramwaju, w domu i w świetlicy? Na ile potrafimy interesować się wszystkimi sprawami młodzieży, problemami całego życia młodego człowieka, na ile umiemy wpajać miłość do człowieka i jego ludzkich spraw, wychowywać w przekonaniu, że „człowiek — to brzmi dumnie!". A także na ile potrafimy stwarzać atmosferę pogardy i potępienia wobec łobuzów i chuliganów?

Dlatego i sprawy życia kulturalnego nie mogą być nam obce. Janina Pawlak — to nie tylko przodownica pracy. Sukcesy produkcyjne nie wypełniają całego jej bogatego życia. Dziś już nie może ona żyć bez książki, bez teatru i kina. Takich jak ona są dziesiątki tysięcy. Ale czy umiemy w pełni budzić i organizować kulturalne zainteresowania młodzieży? Czy nasze świetlice nie wieją często pustką, chłodem i czy nie odstraszają młodzieży, wypędzając ją na ulicę i oddając na pastwę złych doradców: nudy i bezczynności? Czy robimy wszystko, aby bogactwo form pracy kulturalnej służyło nie tyle zapełnianiu wolnego czasu, ale przede wszystkim kształtowaniu nowego człowieka, umiejącego z dorobku całej ludzkości przyswoić sobie wszystko najcenniejsze?

Trudny i złożony jest proces wychowywania nowego człowieka. Ale — jak podkreślał tow. Bierut na Zjeździe ZZNP — jest *„to jedno z najdonioślejszych zadań tej wielkiej epoki historycznej, w którą wkroczyła Polska i inne narody budujące socjalizm".*

Nie wątpimy, że właśnie te sprawy człowieka będą głównym problemem obrad V Łódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej ZMP. Na konferencji zbiorą się przecież delegaci młodego pokolenia Czerwonej Łodzi. Tej Łodzi, której młodzież przelewała swą krew na barykadach 1905 roku, która walczyła u boku KPP przeciw Scheiblerom, Poznańskim i ich sanacyjnym opiekunom, która chlubnie zapisała niejedną kartę historii walki narodu polskiego o socjalizm. A socjalizm — to przecież szczęście człowieka.

A więc — owocnych obrad, młodzi Towarzysze!

Nikłą większością — 12 głosów

Faure uzyskał votum zaufania

27 października po 12-godzinnej debacie nad polityką ogólną rządu francuskiego premier Faure postawił kwestię zaufania. Ponieważ wniosek taki może być rozpatrywany najwcześniej w 24 godziny po jego zgłoszeniu, głosowanie odbyło się w piątek rano.

Jak wiadomo, Zgromadzenie Narodowe podczas debaty nad polityką ogólną rządu odmówiło pierwszeństwa rezolucji radykała Moro Giafferi, aprobującej ogólną politykę rządu, a przyznało pierwszeństwo przeciwrządowej rezolucji socjalistów i komunistów.

Wówczas premier Faure postawił kwestię zaufania.

W głosowaniu rząd premiera Faure'a uzyskał votum zaufania większością 12 głosów. Za zaufaniem dla rządu padło 271 głosów, a przeciwko — 259.

ONZ Uchwalenie rezolucji w sprawie pokojowego wykorzystania energii atomowej

Na posiedzeniu czwartkowym Komisja Polityczna ONZ uchwaliła 53 głosami, przy 6 wstrzymujących się, rezolucję 18 krajów w sprawie pokojowego wykorzystania energii atomowej.

Od głosu wstrzymały się kraje arabskie, które — jak twierdzą — były niezadowolone z tego, że Izrael jest współautorem rezolucji.

Na wstępie rezolucja stwierdza, że energia atomowa powinna służyć wyłącznie celom pokojowym, oraz zaznacza, że dokonano dotychczas istotnego postępu w rozwijaniu współpracy międzynarodowej na drodze do tego celu.

Rezolucja wyraża dalej zadowolenie z przebiegu i wyników konferencji uczonych, która odbyła się w roku bieżącym w Genewie. Rezolucja zaleca, by następna konferencja uczonych zorganizowana została pod egidą ONZ w ciągu najbliższych 2 — 3 lat.

Część rezolucji, dotycząca międzynarodowej agencji wyraża zadowolenie z postępu rozmów na temat projektu statutu agencji oraz z zaproszenia rządów Brazylii, Czechosłowacji, Indii i ZSRR do udziału w rokowaniach nad projektem tego statutu.

USA dążą *do rewizji* Karty Narodów Zjednoczonych

NOWY JORK, 28. 10.

Członek delegacji Stanów Zjednoczonych na X sesję Zgromadzenia Ogólnego NZ, Laird Bell, oświadczył na konferencji prasowej, że Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i kilka innych krajów zaproponują w najbliższych dniach, by Zgromadzenie Ogólne NZ powzięło decyzję zwołania po roku 1957 konferencji poświęconej rewizji Karty NZ. Podkreślił on przy tym, że do tego czasu rządy mogłyby szczegółowo zbadać sprawę i poczynić przygotowania.

Laird Bell oświadczył, że wniesiona zostanie pod obrady Zgromadzenia wspólna rezolucja proponująca utworzenie komitetu reprezentatywnego, którego zadaniem byłoby ustalenie, kiedy i gdzie odbędzie się konferencja poświęcona rewizji Karty oraz powzięcie decyzji w sprawach organizacyjnych i proceduralnych. Komitet zostałby zobowiązany do złożenia sprawozdania Zgromadzeniu Ogólnemu NZ w 1957 roku. W skład komitetu mają wejść przedstawiciele 20 krajów, a więc zaledwie jedna trzecia członków.

W kołach dziennikarskich podają, że przyczyną, która skłoniła Stany Zjednoczone do wystąpienia z taką propozycją jest fakt, iż nie liczą one na uzyskanie w najbliższym czasie większości dla swej tezy.

Ollenhauer: *Problemy zjednoczenia Niemiec i zapewnienia bezpieczeństwa należy ściśle powiązać i uregulować równolegle*

Urząd informacji radiowej przy rządzie Niemieckiej Republiki Federalnej nadał wywiad przewodniczącego partii socjaldemokratycznej — Ollenhauera. Wywiad zawiera propozycje tej partii dotyczące konferencji genewskiej.

Propozycje głoszą m. in., że „problemy zjednoczenia (Niemiec— red.) i zapewnienia bezpieczeństwa należy ściśle powiązać i uregulować równolegle", oraz że „przesłanką tego jest zgodność poglądów czterech mocarstw co do statutu wojskowego zjednoczonych Niemiec".

Ollenhauer wyraża pogląd, że niezależnie od wszystkich istniejących jeszcze sprzeczności między Wschodem a Zachodem, między obiema koncepcjami są pewne punkty styczne. Rząd federalny w odpowiedniej propozycji powinien przedstawić te punkty styczne konferencji genewskiej do rozpatrzenia.

Ollenhauer proponuje, aby Związek Radziecki sprecyzował swoje stanowisko w sprawie statutu wojskowego zjednoczonych Niemiec. Mocarstwa zachodnie ze swej strony powinny zrewidować zobowiązania wojskowe Niemiec zachodnich w NATO.

Zobowiązania NRF, wypływające z układów paryskich oraz zobowiązania NRD, wypływające z układu warszawskiego, powinny być stopniowo zastąpione przez układy, które stanowiłyby podstawę do zawarcia paktu bezpieczeństwa w Europie z Niemcami zjednoczonymi jako równouprawnionym uczestnikiem takiego paktu.

ZE ŚWIATA

PROJEKT REFORMY SZKÓŁ W JUGOSŁAWII

W Jugosławii powołana została specjalna komisja pedagogiczna, która opracowała projekt reformy szkolnictwa podstawowego i średniego.

Projekt przewiduje utworzenie 8-letnich szkół podstawowych, które obejmowałyby młodzież w wieku od 7 do 15 lat, i 4-letnich szkół średnich. Program nauki ma być oparty na zasadach materialistycznego światopoglądu naukowego. Specjalny nacisk położony zostanie na nauki społeczne.

WŁADZE SZWAJCARSKIE ODMÓWIŁY WIZY WJAZDOWEJ DELEGACJI ROBOTNIKÓW NIEMIECKICH

Władze szwajcarskie odmówiły wizy wjazdowej 15-osobowej delegacji robotników licznych zakładów przemysłowych NRD, która zamierzała udać się do Genewy w celu przedstawienia konferencji ministrów spraw zagranicznych opinii niemieckich mas pracujących.

Masy pracujące NRD protestują przeciwko tego rodzaju metodom i oświadczają, iż nie zrezygnują ze swych praw i nadal dążyć będą do tego, by w Genewie wysłuchano ich zdania w kwestii niemieckiej.

ZNAMIENNA WYPOWIEDŹ EGIPSKIEGO WICEMINISTRA OBRONY

W Czechosłowacji przebywał wiceminister Obrony Egiptu gen. Raghab. Przed odjazdem Raghab oświadczył na konferencji prasowej, że podpisanie układu handlowego między Czechosłowacją a Egiptem daje światu skromny dowód tego, iż współistnienie narodów nie jest rzeczą trudną do zrealizowania. Rozwój stosunków handlowych egipsko - czechosłowackich jest zjawiskiem naturalnym. Wszystkim krajom wolno wybierać sobie partnerów, jeśli układy zawierane są na czysto komercjalnych zasadach.

OŚWIADCZENIE PREMIERA ARABII SAUDYJSKIEJ

Z Kairu donoszą, że prasa miejscowa opublikowała oświadczenie, złożone dla prasy przez przebywającego w Egipcie premiera i ministra Spraw Zagranicznych Arabii Saudyjskiej Feisala, w sprawie incydentu w strefie oazy Buraimi.

Feisal podkreślił, że oaza Buraimi jest częścią terytorium Arabii Saudyjskiej. Zagarnięcie oazy przez wojska angielskie stanowi zbrojną agresję. Akcją tą Anglia pogwałciła prawa i zasady międzynarodowe i zignorowała zawarte przez nią porozumienie z Arabią Saudyjską.

DEWALUACJA PESO ARGENTYŃSKIEGO

Rząd argentyński obniżył wartość peso argentyńskiego o około 1/3 dotychczasowego kursu. Dewaluacja ta ma zapobiec wzrastającej groźbie chaosu gospodarczego.

NOWY POWAŻNY INCYDENT IZRAELSKO-EGIPSKI

Agencja Reutera donosi z Jerozolimy, że w nocy z 27 na 28 bm. wojska Izraela zaatakowały egipski obóz wojskowy w El Kuntilla. W wyniku starcia, zginęło 10 żołnierzy egipskich, a 20 zostało wziętych do niewoli. Czterech żołnierzy Izraela odniosło rany.

SYTUACJA W LAOSIE

26 bm. wznowiła w Wientiane obrady polityczna konferencja przedstawicieli królewskiego rządu Laosu i oddziałów Patet Lao. Konferencja kontynuować będzie dyskusję nad sprawą powszechnych wyborów w Laosie oraz nad innymi sprawami, zgodnie ze wspólnym komunikatem opublikowanym przez obie strony po naradzie w Rangunie.

* * *

20 bm. królewskie wojska Laosu przy użyciu miotaczy min napadły na oddziały Patet Lao, znajdujące się w Na Kieng (prowincja Sam Nua).

KONFERENCJA GENEWSKA MINISTRÓW SPRAW ZAGRANICZNYCH CZTERECH MOCARSTW

Oświadczenie W. M. Mołotowa

Panie Przewodniczący, Panowie!

Konferencja niniejsza zwołana została zgodnie z decyzją szefów rządów czterech mocarstw. Jej zadaniem jest omówienie problemów przewidzianych w uzgodnionych dyrektywach konferencji genewskiej.

Obecnie wszyscy uznają ważne znaczenie historyczne genewskiej konferencji szefów rządów, która odbyła się w lipcu. Przyczyniła się ona do rozładowania napięcia międzynarodowego, a przede wszystkim napięcia w stosunkach między wielkimi mocarstwami. Była ona wyrazem dążeń narodów do zaprzestania tzw. „zimnej wojny". Umocniła jeszcze bardziej wolę narodów pragnących zapewnienia długotrwałego pokoju. Otworzyła ona również drogę do dalszego wspólnego rozpatrywania i rozwiązywania pilnych problemów międzynarodowych w duchu wzajemnego zrozumienia i respektowania interesów stron, zgodnie z wymogami zapewnienia pokoju między narodami.

Rząd radziecki wysoko ocenia te pozytywne rezultaty konferencji szefów rządów oraz ważny wkład prezydenta Eisenhowera, premiera Edena i premiera Faure'a do sukcesu tej konferencji.

Był czas, kiedy wygłaszano przemówienia, które wyrażały chęć pomniejszenia znaczenia pozytywnych rezultatów konferencji genewskiej. Nie można nie liczyć się z tym również obecnie. Świadczy to, że istnieją niemałe trudności na drodze do realizacji zadań konferencji genewskiej. Jednakże sądzimy, że wszystkich nas łączy pragnienie, aby utrwalić osiągnięte rezultaty konferencji i aby na ich podstawie pracować.

Przebieg obrad naszej konferencji będzie z uwagą obserwowany we wszystkich krajach. Miliony ludzi oczekują, że w wyniku tej konferencji dokonany będzie nowy krok naprzód w kierunku poprawy współpracy między państwami, w kierunku dalszego rozładowania napięcia międzynarodowego i utrwalenia powszechnego pokoju.

Wszystko to nakłada na nas, uczestników konferencji, poważne obowiązki.

W okresie, który minął po konferencji genewskiej, rząd ZSRR podjął szereg nowych kroków, aby przyczynić się do dalszego rozładowania napięcia w stosunkach międzynarodowych. Kroki te spotkały się z aprobatą na całym świecie.

Należy przede wszystkim wskazać na uchwałę w sprawie redukcji radzieckich sił zbrojnych o 640 tysięcy ludzi. Tym samym ZSRR zamanifestował w praktyce gotowość aktywnego przyczynienia się do położenia kresu wyścigowi zbrojeń, dążenie do dalszego złagodzenia napięcia międzynarodowego. Wiadomo także, że rządy Polski, Czechosłowacji, Rumunii, Węgier, Bułgarii i Albanii również dokonały redukcji swych sił zbrojnych.

Niedawno Związek Radziecki powziął decyzję w sprawie przedterminowego zrzeczenia się wojskowej bazy morskiej Porkkala-Udd na terytorium Finlandii. Uczyniono tak, mimo że według traktatu pokojowego z Finlandią, istnienie tej radzieckiej bazy morskiej przewidziane było do 1997 roku. W ten sposób w roku bieżącym zostały zlikwidowane obie radzieckie bazy morskie położone na terytoriach innych państw, a mianowicie wojskowa baza morska w Porcie Artura na terytorium Chin, jak również wojskowa baza morska na terytorium Finlandii. ZSRR nie ma już ani jednej bazy wojskowej poza granicami swego kraju.

Te kroki rządu radzieckiego sprzyjały dalszemu zacieśnieniu przyjaznych stosunków z wyżej wspomnianymi krajami. Spotkały się one z bardzo przychylnym przyjęciem, jako wzór rozwiązania problemu baz wojskowych wielkich mocarstw na terytoriach obcych — tego palącego problemu życia międzynarodowego.

Po konferencji genewskiej ZSRR nawiązał stosunki dyplomatyczne z Niemiecką Republiką Federalną. Zawarty został i wszedł w życie układ o stosunkach między ZSRR a NRD. Normalne stosunki między ZSRR a obu państwami istniejącymi na terytorium Niemiec niewątpliwie przyczynią się do osłabienia napięcia międzynarodowego w centrum Europy i wywrą pozytywny wpływ na uregulowanie problemu niemieckiego.

Podejmując wszystkie te kroki, jak również rozwijając kontakty międzynarodowe i współpracę ZSRR z państwami zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie, rząd radziecki wychodzi z założenia, iż w życiu międzynarodowym słowa należy potwierdzać czynami, nie zatrzymywać się przed nie rozwiązanymi jeszcze problemami, lecz krok za krokiem posuwać się naprzód przygotowując warunki do uregulowania innych, trudniejszych zagadnień.

Kroki podjęte przez ZSRR dowiodły w sposób oczywisty, że istnieją wielkie i nie wykorzystane jeszcze możliwości dalszego rozładowania napięcia międzynarodowego, biorąc oczywiście pod uwagę, iż wszystkie państwa, a przede wszystkim wielkie mocarstwa — będą działać w duchu Genewy. Niestety, wcale nie wszyscy możliwości te wykorzystują.

Przed konferencją naszą stoi zadanie kontynuowania dobrej sprawy, rozpoczętej na genewskiej konferencji szefów rządów. Określa to nasze zasadnicze cele.

Szefowie rządów polecili nam przedyskutowanie następujących kwestii:

1. bezpieczeństwo europejskie i Niemcy;

2. rozbrojenie;

3. rozwijanie kontaktów między Wschodem a Zachodem.

Doniosłość znaczenia problemu **bezpieczeństwa europejskiego i Niemiec** była jednomyślnie podkreślana przez szefów rządów czterech mocarstw — przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR N. A. Bułganina, prezydenta USA D. Eisenhowera, premiera W. Brytanii A. Edena, premiera Francji E. Faure'a. Jest to zupełnie zrozumiałe; zarówno pierwsza, jak i druga wojna światowa rozpoczęły się w Europie. Wojny te rozpętane przez militarystyczne Niemcy przyniosły narodom europejskim niezliczone nieszczęścia i zniszczenia, których skutki do dziś dnia nie zostały usunięte. Szczególnie wiele cierpień spadło na narody ZSRR, jak również na narody Polski, Jugosławii, Czechosłowacji, Francji, Belgii i innych krajów europejskich — ofiar napaści militaryzmu niemieckiego. Wiemy, że niemało ofiar poniósł w wyniku tych wojen także naród niemiecki, który drogo zapłacił za politykę awantur wojennych, uprawianą przez agresywne, militarystyczne koła Niemiec.

Biorąc pod uwagę tę lekcję historyczną, jak również konieczność stworzenia określonych gwarancji pokojowej i spokojnej egzystencji państw europejskich, powinniśmy dołożyć wszelkich starań, aby pomyślnie rozwiązać zadania zapewnienia bezpieczeństwa w Europie, w czym żywotnie są zainteresowane wszystkie narody europejskie.

W lipcu na konferencji genewskiej rząd radziecki złożył swe propozycje w tej sprawie. Nie ulega wątpliwości, że osiągnięcie odpowiedniego porozumienia przyczyniłoby się jak najbardziej do utrwalenia pokoju i bezpieczeństwa europejskiego.

Rząd radziecki zaproponował zawarcie ogólnoeuropejskiego układu o bezpieczeństwie zbiorowym w Europie z udziałem wszystkich zainteresowanych państw europejskich oraz USA. Szefowie rządów powzięli decyzję przekazania złożonego przez nas projektu układu ministrom spraw zagranicznych w celu rozpatrzenia go. Przy rozpatrywaniu tego zagadnienia delegacja radziecka przedstawi swe poglądy dla uzasadnienia wspomnianych propozycji.

Należy jednak już dziś stwierdzić, że główną przeszkodą na drodze do zapewnienia bezpieczeństwa w Europie jest istnienie ugrupowań militarnych. Powstawanie tych ugrupowań zapoczątkował blok północno-atlantycki. Ugrupowania te przeciwstawiają jedne kraje innym krajom i są bodźcem do wyścigu zbrojeń. Potęgują one niebezpieczeństwo nowej wojny.

ZSRR wypowiada się za likwidacją ugrupowań militarnych. Jeśli z tych czy innych względów nie można tego dokonać natychmiast, proponujemy uczynić to stopniowo, torując jednak już teraz drogę do likwidacji wszystkich bloków i ugrupowań militarnych. Wszelkie kroki zmierzające do złagodzenia napięcia międzynarodowego i wzmocnienia zaufania między państwami — odpowiadają tym celom.

Właśnie w związku z zagadnieniem bezpieczeństwa europejskiego, które jest najważniejszym problemem dla narodów Europy, mamy rozpatrzyć również kwestię niemiecką podporządkowaną powyższemu zagadnieniu. Związek Radziecki był i pozostaje zwolennikiem uregulowania problemu niemieckiego, zgodnie z wymogami bezpieczeństwa europejskiego i przywrócenia jedności Niemiec na zasadach pokojowych i demokratycznych. Wychodzimy z założenia, że przy rozwiązywaniu problemu niemieckiego muszą być stworzone niezawodne gwarancje, iż militaryzm niemiecki nie zostanie znów wskrzeszony i że nie będzie zagrażał pokojowi i spokojnemu życiu narodów Europy. Takie tylko rozwiązanie problemu przywrócenia jedności Niemiec odpowiada interesom narodów Europy i interesom samego narodu niemieckiego.

Wynika z tego, że przy rozpatrywaniu problemu niemieckiego nieuchronnie nasuwa się pytanie, jaką drogą kroczyć będą zjednoczone Niemcy — czy drogą przekształcenia Niemiec w państwo militarystyczne włączone równocześnie do ugrupowań wojskowych mocarstw zachodnich, czy też drogą rozwoju państwa pokojowego i demokratycznego nie uczestniczącego w żadnych blokach wojskowych i współpracującego z innymi państwami w dziele utrwalenia pokoju.

Obecnie, gdy na podstawie układów paryskich dokonuje się w praktyce remilitaryzacji Niemiec zachodnich, włączonych już do wojskowych ugrupowań mocarstw zachodnich, powstały nowe przeszkody do rozwiązania problemu niemieckiego. W obecnych warunkach osiągnąć można niezbędne rozwiązanie jedynie stopniowo, w drodze złagodzenia napięcia międzynarodowego w Europie, przez utworzenie niezawodnego systemu bezpieczeństwa zbiorowego w rezultacie zbliżenia i nawiązywania współpracy między obu częściami Niemiec.

Ostatnio mówi się, że zarówno zapewnienie bezpieczeństwa w Europie, jak i rozwiązanie kwestii niemieckiej należy realizować etapami. Nie należy odrzucać tej myśli, jeśli będzie ona służyć zadaniom rzeczywistego zapewnienia bezpieczeństwa europejskiego i przywrócenia jedności Niemiec na zasadach pokojowych i demokratycznych. Celom tym nie odpowiadałoby jednak takie rozwiązanie kwestii niemieckiej, w wyniku którego pod flagą zjednoczenia Niemiec etapami — nastąpiłoby w całych Niemczech wskrzeszenie militaryzmu etapami. Nie wolno zgodzić się ze wskrzeszeniem militaryzmu ani od razu, ani etapami.

Z drugiej strony w obecnych warunkach, kiedy istnieją dwa państwa niemieckie o różnych ustrojach społecznych, nie można szukać rozwiązania kwestii niemieckiej ze szkodą dla interesów jednej lub drugiej części Niemiec, ze szkodą dla zdobyczy socjalnych mas pracujących NRD, zdobyczy, które mają olbrzymie znaczenie dla całego narodu niemieckiego. Całkowicie nierealna byłaby próba zjednoczenia Niemiec drogą mechanicznego połączenia obu ich części.

Powinniśmy przy tym wychodzić z założenia, że rozwiązanie kwestii niemieckiej jest sprawą przede wszystkim samych Niemców. Naszym zadaniem jest pomóc im w tym, a nie narzucać takie czy inne własne plany.

Jednym z najważniejszych problemów naszej konferencji jest problem **rozbrojenia.** Wszystkie narody oczekują pomyślnego rozwiązania tej kwestii. Uważają one słusznie odbywający się obecnie wyścig zbrojeń za jedną z głównych przyczyn istniejącego napięcia oraz braku zaufania w stosunkach między państwami. Wyścig zbrojeń pochłania olbrzymie siły i środki, które mogłyby być przeznaczone na budownictwo pokojowe, składa na barki narodów coraz większe brzemię podatków i rosnących cen. Nikt nie powinien nie doceniać tego. Narody są jednak zainteresowane w tym, aby środki idące obecnie na wyścig zbrojeń zostały przeznaczone na podniesienie dobrobytu ludzkości, na udzielanie pomocy krajom i obszarom słabo rozwiniętym.

Głównym zadaniem, jeśli chodzi o rozpatrzenie problemu rozbrojenia, jest znalezienie drogi do zaprzestania wyścigu zbrojeń, do redukcji nadmiernie rozbudowanych sił zbrojnych państw — armii, marynarki wojennej, lotnictwa, jak również do zakazu broni atomowej i do wyzwolenia ludzkości od groźby wojny atomowej. Rozwiązanie tego zadania możliwe jest tylko pod warunkiem istotnej redukcji zbrojeń, przede wszystkim wielkich mocarstw, oraz przeprowadzenia kroków zmierzających do zakazu broni atomowej po to, aby tak wielkie osiągnięcie umysłu ludzkiego i techniki, jak możliwość wykorzystania energii atomowej, stosowane było wyłącznie w celach pokojowych. Rozumie się samo przez się, że nad przeprowadzaniem kroków w dziedzinie redukcji zbrojeń i zakazu broni atomowej niezbędna jest ścisła kontrola międzynarodowa i skuteczna organizacja inspekcji. Byłoby jednakże nieprzekonywające mówić o kontroli i inspekcji, a równocześnie kontynuować wyścig zbrojeń, gromadzić bomby atomowe i wodorowe, zwiększać budżety wojskowe.

Jak wiadomo, rząd radziecki przedstawił dnia 10 maja br. swe dokładnie opracowane propozycje dotyczące redukcji zbrojeń, zakazu broni atomowej i usunięcia groźby nowej wojny. W swoich późniejszych wystąpieniach rząd radziecki wziął pod uwagę te argumenty mocarstw zachodnich, które zmierzały do tego samego celu — realizacji rozbrojenia. Można stwierdzić, że w szeregu ważnych problemów rozbrojenia — dotyczących poziomu zbrojeń i sił zbrojnych, trybu i terminów zakazu broni atomowej, niektórych ważnych stron kontroli międzynarodowej w tej dziedzinie — między ZSRR, USA, W. Brytanią i Francją w znacznym stopniu osiągnięto porozumienie. Należy przy tym podkreślić, że wymiana listów między prezydentem USA Eisenhowerem i przewodniczącym Rady Ministrów ZSRR Bułganinem przyczyniła się do dalszego wyjaśnienia stanowisk stron co do niektórych ważnych aspektów problemu rozbrojenia.

Problem rozbrojenia wymaga podjęcia praktycznych kroków, wymaga rozwiązania. Delegacja radziecka gotowa jest powitać życzliwie wszelkie propozycje, które przyczynią się do położenia kresu wyścigowi zbrojeń, które popchną naprzód problem rozbrojenia.

Rząd radziecki przywiązuje duże znaczenie do omówienia na obecnej konferencji również sprawy **kontaktów** między Wschodem i Zachodem, sprzyjających rozwojowi współpracy międzynarodowej i lepszemu wzajemnemu zrozumieniu.

Zdajemy sobie sprawę, że rozszerzenie kontaktów między Zachodem a Wschodem będzie pomyślne, o ile będzie oparte na solidnej bazie gospodarczej, na rozwoju bez jakichkolwiek przeszkód handlu międzynarodowego. Dziś na przeszkodzie temu stoją takie fakty, jak dyskryminacja w handlu międzynarodowym, zwichnięcie normalnych stosunków w dziedzinie kredytu oraz inne sztuczne zarządzenia utrudniające współpracę międzynarodową.

Byłoby rzeczą pożądaną osiągnięcie porozumienia także w sprawie rozwoju stosunków międzynarodowych w dziedzinie kultury, nauki, techniki i rozszerzenia turystyki, a równocześnie co do wymiany doświadczeń w dziedzinie przemysłu, rolnictwa i handlu. Jesteśmy zdania, że na polu rozwoju tego rodzaju stosunków międzynarodowych istnieją znaczne możliwości.

Niech mi wolno będzie w zakończeniu wyrazić nadzieję, że konferencja nasza będzie się odbywała w tym samym duchu dążenia do wzajemnego zrozumienia i gotowości do współpracy, jaki panował na genewskiej konferencji szefów rządów i służył sprawie złagodzenia napięcia międzynarodowego i utrwalenia pokoju. Krocząc tą drogą osiągniemy pozytywne rezultaty, odpowiadające pragnieniom naszych narodów.

Powitalna deklaracja A. Pinay'a

Pragnąłbym ograniczyć swą powitalną deklarację do kilku uwag dotyczących zadań, które zostały nam powierzone, oraz warunków ich wykonania. Przede wszystkim powinniśmy zdawać sobie sprawę z odpowiedzialności, jaką ponosimy.

Konferencja genewska, która odbyła się w lipcu, była wydarzeniem o doniosłym historycznym znaczeniu, obudziła na całym świecie ogromne nadzieje.

Szefowie rządów, którzy ponoszą odpowiedzialność za losy ludzkości, za losy setek milionów ludzi, zadeklarowali, że ich wspólnym celem jest usunięcie groźby stosowania siły militarnej.

Nie ograniczyli się oni do postawienia tego celu. Opracowali dyrektywy, które stanowią podstawę naszej pracy i które wytyczają ogólną linię ewentualnych decyzji. Polecili nam, abyśmy kierując się tymi tezami posuwali się naprzód i osiągali pozytywne rezultaty. Nie możemy rozczarować naszych narodów.

Wydaje mi się, że wiele można osiągnąć na podstawie tez szefów rządów. Ustalony został ograniczony program w określonych sprawach. Na te określone sprawy powinniśmy również w sposób określony odpowiedzieć — wyraźnie i konkretnie.

Zbyt często w przeszłości wymiana poglądów w Genewie, wymiana, w której brali udział przedstawiciele naszych rządów przekształcała się w trybunę, z której każdy zwracał się do opinii publicznej innych krajów, i często, zbyt często, konferencje te składały się jedynie z monologów. Powinniśmy dołożyć wszelkich starań, aby uniknąć tej pokusy — pokusy wygłaszania długich przemówień. Konferencja, narada nie jest miejscem dla monologów, w których każdy przedstawia swój punkt widzenia. Przemówienia winny być tu dialogami, abyśmy nawiązywali kontakty, aby każdy starał się zrozumieć drugiego. Powinniśmy dążyć do znalezienia tu formy dialogu, którą zagubiliśmy prawie całkowicie.

Rozwiązanie problemu rozbrojenia, problemu bardzo skomplikowanego, będzie wymagało od nas żmudnych wysiłków. W dziedzinie tej będziemy mogli porozumieć się co do pewnych wstępnych posunięć, jakie należałoby określić drogą syntezy istniejących propozycji i które można byłoby zrealizować szybko i skutecznie. Równocześnie jasne jest, że nie istnieją przeszkody na drodze do niezwłocznego rozwiązania problemu wymienionego w pierwszym punkcie porządku dziennego, tj. problemu bezpieczeństwa europejskiego i Niemiec, opracowania planu zjednoczenia Niemiec oraz systemu bezpieczeństwa. Bez takiego rozwiązania sprawy pomyślne zjednoczenie Niemiec nie będzie możliwe. Nie oznacza to bynajmniej, że nie zostaną uwzględnione słuszne interesy wszystkich stron — jeśli powzięta będzie taka decyzja.

Drugi ważny moment. Należy stworzyć w świecie takie warunki, które odpowiadałyby uzasadnionym interesom każdego z nas. Realizm wymaga od nas uwzględnienia wszystkich aspektów rzeczywistości, bez zamykania oczu na jakąkolwiek z istniejących okoliczności. Uwzględnianie uzasadnionych interesów każdego — to poszanowanie istoty tych interesów tak jak je sformułowano. Pokój i pokojowe współistnienie nie mogą być związane z manewrowaniem.

Oto z jakimi ideami przybyliśmy tutaj. My ze swej strony nie zgadzamy się z filozofią, na której opiera się polityka Związku Radzieckiego. Ale nie negujemy bynajmniej prawa Związku Radzieckiego i innych narodów do tej filozofii. Nie zamierzamy przekształcać dyplomacji w broń przeciwko niej. Uważamy, że powinniśmy osiągnąć zbliżenie dwóch stron. Powinniśmy doprowadzić do złagodzenia stosunków między nimi. Dlatego też rząd Francji przywiązuje wielką wagę do tego punktu porządku dziennego, który dotyczy rozwoju kontaktów między narodami. Dopóki istnieć będzie niebezpieczeństwo w Europie zachodniej, nie można będzie mówić o zjednoczeniu Europy z punktu widzenia bezpieczeństwa. Z drugiej strony należałoby zapewnić rozszerzenie kontaktów ekonomicznych i kulturalnych w różnych częściach Europy. Można posuwać się naprzód w kierunku utworzenia zjednoczonej Europy. Ale ideał ten jest jeszcze odległy.

W każdym razie rząd francuski realizował i realizuje w tym kierunku swoją politykę w ramach, które określa obecne rozbicie Europy. Współpraca jest naszym ideałem i nie tracimy nadziei, że ideał ten obejmie całą Europę.

Zebraliśmy się tutaj po to, aby prowadzić rozmowy, tzn. aby znaleźć wspólnie z równouprawnionymi partnerami decyzje, które odpowiadałyby interesom każdego z nas. Jeżeli nie jesteśmy ze swej strony gotowi działać i prowadzić rozmowy na temat podstawowych elementów naszego bezpieczeństwa i naszej samoobrony, to powinniśmy pójść możliwie najdalej w poszukiwaniu rozsądnych kroków, które by nam pozwoliły wziąć pod uwagę interesy każdego z nas.

Odpowiedzialność, jaką ponosimy w tych rozmowach, znów wymaga od nas wyrzeczenia się iluzji, fałszywych decyzji, tzn. takich decyzji, które mniej lub więcej sztucznie maskują brak rozwiązania, lub takich, które opierają się na nieporozumieniach. Sprawa ta jest niezmiernie ważna i dlatego należy uwzględniać wszystkie wymogi etyki. Jeśli taka właśnie uczciwość będzie nami kierować, to jestem przekonany, że osiągniemy pozytywne rezultaty.

Pozwolę sobie w zakończeniu poświęcić kilka słów wielce poważanemu prezydentowi Eisenhowerowi, który dopiero trzy miesiące temu przemawiał tu i którego ogromną energię wszyscy podziwialiśmy. Dotknęła go choroba, lecz na szczęście czuje się teraz lepiej i jestem przekonany, że będę wyrazicielem nas wszystkich proponując, abyśmy na początku naszej pracy przesłali prezydentowi zapewnienia o naszej głębokiej przyjaźni i życzenia rychłego powrotu do zdrowia. Za waszą zgodą opracowałem projekt depeszy do prezydenta Eisenhowera.

Pinay odczytał tekst depeszy.

Przemówienie Macmillana

Cieszę się, że mam okazję powiedzieć kilka słów, zanim przystąpimy do obrad. Nagła choroba prezydenta Eisenhowera, o której wspomniał Pan, Panie Przewodniczący, stała się powodem głębokiego smutku wszędzie, w Wielkiej Brytanii, w krajach Brytyjskiej Wspólnoty Narodów i całym Brytyjskim Imperium. Wiadomość o niej odczuliśmy jako osobisty cios, jak gdyby prezydent był jednym z nas. Wszyscy bowiem widzimy prezydenta w jego podwójnej roli, roli naszego wielkiego wodza w chwili zwycięstwa i naszego niezłomnego przyjaciela w trudnych latach, jakie potem nastąpiły. Nie ma osobistości bardziej znanej i kochanej w moim kraju. Nie tylko mój rząd, ale cały nasz naród pragnąłby przyłączyć się do proponowanych przez Pana pozdrowień od uczestników konferencji.

Nie wydaje mi się konieczne dodawać coś do uwag wypowiedzianych przez Pana, Panie Przewodniczący. W pełni zgadzam się z ich główną myślą. Konferencja, która odbyła się w Genewie w lipcu br., obudziła na świecie nowe nadzieje. Dla nas, którzy podejmujemy pracę powierzoną nam przez szefów rządów, nadchodzące tygodnie będą natchnieniem, a zarazem wyzwaniem. Do zadania, które przed nami stoi, musimy podejść w duchu sympatii i wzajemnego zrozumienia.

Nie możemy zniechęcać się chwilowymi niepowodzeniami lub dać się zepchnąć z naszej drogi przez przeszkody, chociażby najbardziej ciężkie. Jednocześnie musimy być realistami. Musimy uznać, że istnieją znaczne rozbieżności między stanowiskami zajmowanymi dotąd przez mocarstwa zachodnie i ZSRR. Wierzymy, że rozbieżności te będą mogły być usunięte i jesteśmy zdecydowani dokonać wszelkich wysiłków, aby osiągnąć powodzenie.

Rząd i naród Wielkiej Brytanii — mówię nie tylko w swoim imieniu, ale również w imieniu tych wszystkich, którzy uznają swój związek z Brytyjską Wspólnotą Narodów i Brytyjskim Imperium — pragniemy wszyscy pokoju. Nie ma ofiar, których byśmy nie ponieśli dla sprawy pokoju, z wyjątkiem poświęcenia zasad, które uważamy za podstawowe dla swych idei, oraz wierności dla sprawy, której tyle oddaliśmy.

Przemówienie Dullesa

Panie Przewodniczący, Panowie Ministrowie! —

Spotkaliśmy się tutaj obarczeni ciężkim brzemieniem odpowiedzialności. W lipcu szefowie naszych rządów oświadczyli tu, że będą dążyć do trwałego pokoju i złagodzenia napięcia międzynarodowego.

Równocześnie konferencja szefów rządów ujawniła głębokie rozbieżności co do metod osiągnięcia tych celów. Problem polega na tym: każdy z naszych rządów przyznaje, że obecna sytuacja nie jest zadowalającą podstawą trwałego pokoju. Równocześnie każdy rząd obawia się, aby zmiany nie podważyły jego bezpieczeństwa. Jest to zupełnie zrozumiałe. Istniejące napięcie i brak zaufania mają głębokie korzenie, które nie tak łatwo usunąć. Doszliśmy do krytycznego momentu, gdy powinniśmy albo iść naprzód w poważnych wspólnych posunięciach, które przywrócą zaufanie, albo — w przeciwnym wypadku — przyszłość nie tylko będzie taka sama jak przeszłość, lecz będzie nawet gorsza od przeszłości. Trzy punkty porządku dziennego wyrażają istotę tego problemu.

Przystępujemy w pierwszej kolejności do problemu Niemiec. Wszyscy przyznajemy, że podział Niemiec jest wielką niesprawiedliwością i źródłem braku stabilizacji. Zgadzamy się wszyscy, że Niemcy powinny być zjednoczone na zasadzie wolnych wyborów. Ale po to, by osiągnąć zjednoczenie Niemiec w obecnym stadium, powinniśmy być wszyscy przekonani, że krok ten nie podważy naszego bezpieczeństwa. Uznając tę konieczność Stany Zjednoczone gotowe są przyłączyć się do zapewnień i gwarancji związanych ze zjednoczeniem Niemiec, gwarancji, które wykluczyłyby możliwość odrodzenia militaryzmu niemieckiego. Zapewnienia te, wydaje mi się, uwzględniają wszelkie uzasadnione wymogi bezpieczeństwa dla wszystkich, łącznie ze Związkiem Radzieckim. Mogłoby to nam ułatwić szybkie osiągnięcie zjednoczenia Niemiec, które już dawno powinno było nastąpić.

Drugie zagadnienie — to rozbrojenie. Ta kwestia stwarza podobny problem. Wszyscy przyznają, że obecny poziom zbrojeń jest ciężkim brzemieniem dla różnych narodów i że zbrojenia powinny być zredukowane nie tylko ze względów ekonomicznych, lecz również dlatego, że zbrojenia przeznaczone dla zapewnienia bezpieczeństwa mogą w istocie doprowadzić do wojny. Nie można od nikogo z nas oczekiwać, by w znacznym stopniu zredukował swe zbrojenia bez przeprowadzenia takiej samej redukcji przez innych. Dlatego też osiągnięcie sukcesów wymaga nie tylko, abyśmy się zgodzili z koniecznością redukcji zbrojeń, lecz również gwarancji, że uzgodniona redukcja zostanie rzeczywiście przeprowadzona. Bez tego nikt z nas nie będzie uważał, że można spokojnie przeprowadzić uzgodnioną redukcję.

Oto dlaczego USA, W. Brytania i Francja tak energicznie podkreślały konieczność skutecznego systemu inspekcji i kontroli, jako niezbędnego warunku rzeczywistego rozbrojenia. Propozycja Eisenhowera w sprawie wymiany planów i zdjęć lotniczych powinna stworzyć atmosferę, która doprowadzi do powodzenia w tej dziedzinie.

Jeśli chodzi o trzeci punkt — rozszerzenie kontaktów — jesteśmy zgodni, iż rozszerzenie kontaktów między nami może się przyczynić do wzrostu wzajemnego zrozumienia, nie można jednak oczekiwać podjęcia natychmiastowych kroków, o ile przy tym ignorowane będą wszelkie względy bezpieczeństwa. Powinniśmy się zająć przede wszystkim tymi zagadnieniami, które z jednej strony — nie są związane bezpośrednio z bezpieczeństwem, lecz które, z drugiej strony — mogą nam dać wzajemne korzyści.

USA przybyły na tę konferencję, by cierpliwie przestudiować wszelkie możliwe sposoby podejścia do realistycznego rozwiązania tego problemu. Mamy nadzieję, że duchem tym będą ożywieni także inni. Będziemy mieli różne poglądy w tych kwestiach i będziemy usiłowali brać pod uwagę słuszne zastrzeżenia Związku Radzieckiego. Propozycje nasze, mówiąc przede wszystkim o zjednoczeniu Niemiec, będą uwzględniały obecną sytuację, bacząc równocześnie, by nie podważać obecnego bezpieczeństwa, lecz wzmacniać je i usuwać źródła niepokoju i napięcia. Mamy nadzieję, że ZSRR podejdzie do tych zagadnień z całą powagą, na jaką zasługują. Nadzieje, o których tu mówiłem, są nadziejami prezydenta Eisenhowera, który jest myślami przy nas. Wysoko cenię waszą troskę o niego. Nawet w czasie swej choroby dwukrotnie omawiał on problemy, nad którymi tu dyskutujemy, i w dniu wczorajszym złożył oświadczenie na temat naszej pracy, oświadczenie, którego odpis pragnąłbym załączyć jako dokument naszej konferencji. Zdajemy sobie wszyscy sprawę z faktu, iż, jak oświadczył prezydent Eisenhower — cytuję — „wydarzenia będą świadczyły o tym, czy istotnie duch Genewy oznacza rzeczywistą zmianę i czy naprawdę doprowadzi on do postępu pokojowego, którego pragnie gorąco cały świat".

Plon 10-lecia Politechniki Łódzkiej

Dalszy ciąg ze str. 1

rzyły odpowiednie warunki pracy naukowcom i studiującej młodzieży, oraz bazę materialną dla placówek naukowych.

O ogromnym rozwoju Politechniki świadczą liczby. W roku 1945 w murach jej studiowało 983 studentów. Dziś liczy ona ponad 6 tys. słuchaczy, z czego 4 tys. na studium dziennym. Przystępując do pracy, uczelnia posiadała 3 wydziały, dziś ma ich 5, a w roku przyszłym powstanie szósty — Budowlany. Liczba katedr z 38 wzrosła do 55. Liczba samodzielnych pracowników naukowych powiększyła się z 33 do 73. Kadra naukowa może się poszczycić w dziesięcioletnim dorobku 1.300 publikacjami naukowymi.

Rektor M. Klimek w swym przemówieniu wskazał na zadania stojące przed Politechniką Łódzką w jej dalszej pracy. — Trzeba zapewnić rozwój kadry i pracy naukowej w oparciu o więź z praktyką; pogłębić treść nauczania i nasycić ją ideologią marksizmu-leninizmu; walczyć nieustępliwie o rozwijanie twórczego stosunku młodzieży do nauki przez wdrażanie jej do samodzielnej pracy oraz rozwijanie i pogłębianie prawidłowego stosunku młodzieży do obowiązku wobec uczelni, społeczeństwa i ojczyzny.

Następnie został odczytany list I sekretarza KC PZPR tow. Bolesława Bieruta do profesorów i młodzieży Politechniki Łódzkiej (tekst listu podajemy oddzielnie).

Z kolei zabrał głos przewodniczący Prezydium Rady Narodowej m. Łodzi, tow. Bolesław Geraga. Mówił on o znaczeniu Politechniki dla robotniczej Łodzi, o opiece, jaką władze naszego miasta otaczają tę wyższą uczelnię.

Prof. Bohdan Stefanowski, prof. Osman Achmatowicz oraz prof. Bolesław Konorski — kolejni rektorzy Politechniki Łódzkiej, podzielili się z zebranymi swymi uwagami o pracy uczelni i wspomnieniami z jej dziejów.

Na zakończenie przedpołudniowej części uroczystości wiceminister Szkolnictwa Wyższego Henryk Golański dokonał dekoracji odznaczeniami państwowymi profesorów oraz pracowników naukowych i administracyjnych Politechniki Łódzkiej.

Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczony został prof. dr Władysław Bratkowski, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski — prof. Mieczysław Klimek, złote Krzyże Zasługi otrzymało 10 osób, srebrne — 6, Medale Dziesięciolecia — 23.

W godzinach popołudniowych uczestnicy uroczystości wysłuchali referatów, wygłoszonych przez dziekanów wydziałów: Mechanicznego, Elektrycznego, Chemicznego, Włókienniczego i Chemii Spożywczej. Omówiono w nich rozwój i dorobek tych wydziałów.

Red. Golde depeszuje z Genewy

Dalszy ciąg ze str. 1

dzie dyskutowany w pierwszej kolejności? Za projektem radzieckim przemawia to przede wszystkim, że odpowiada on porządkowi ustalonemu przez szefów rządów.

Nierealnym wnioskom zachodnim min. Mołotow przeciwstawił konkretne i nadające się do wprowadzenia w życie propozycje radzieckie.

Propozycje te zmierzają do podpisania z ważnością na 50 lat powszechnego układu o bezpieczeństwie zbiorowym Europy. Uczestnicy tego układu wyrzec się mają agresji i stosowania siły i przychodzić mają z pomocą każdemu zaatakowanemu państwu w Europie. Do czasu zjednoczenia Niemiec uczestnikami układu mogą być oba państwa niemieckie. W okresie wstępnym — 2—3 lat — pozostałby w mocy zarówno pakt atlantycki jak i układ warszawski. Dopiero po tym okresie wstępnym, który oczywiście doprowadziłby do znacznego złagodzenia napięcia, zostałyby przekreślone pakt atlantycki, układ warszawski oraz układy paryskie.

Już w okresie wstępnym państwa europejskie (oraz Stany Zjednoczone, zaproszone do udziału w układzie o bezpieczeństwie) wyrzekłyby się stosowania siły zbrojnej oraz zobowiązałyby się — do czasu podpisania konwencji rozbrojeniowej — nie powiększać swych sił zbrojnych na terytorium innych państw europejskich.

Ważną sprawą jest również kwestia wysłuchania przez ministrów czterech mocarstw przedstawicieli dwóch państw niemieckich, co do czego istniały pewne sugestie w dyrektywach lipcowych. Dziennikarze zachodni mówią, że dopuszczenie przedstawicieli Niemieckiej Republiki Federalnej otworzyłoby automatycznie drzwi przedstawicieli Niemieckiej Republiki Demokratycznej, a tego chcą za wszelką cenę uniknąć Niemcy zachodnie i mocarstwa zachodnie.

Wróćmy jednak do propozycji zachodnich. Ofiarują one Związkowi Radzieckiemu gwarancje na wypadek agresji ze strony Niemiec, które w ich rozumieniu miałyby w całości wejść do organizacji atlantyckiej. Innymi słowy chcą oni zmilitaryzować Niemcy, poddać je swojej kontroli, przekreślić zdobycze ludu pracującego w Niemieckiej Republice Demokratycznej i łaskawie zabezpieczyć nas przed agresją.

Nie trzeba chyba dowodzić, że nie odpowiada to interesom narodu polskiego. Znamy aż nadto dobrze z niedawnej przeszłości owe gwarancje zachodnie. I jeszcze jedno: **Jest właściwie rzeczą humorystyczną oferować gwarancje Związkowi Radzieckiemu, a więc mocarstwu, które pokazało światu, że potrafi samo sobie zapewnić bezpieczeństwo, nie mówiąc już o tym, że bezpieczeństwu naszych krajów służy układ warszawski.**

Rzecz jednak w tym, że my nie chcemy, by nasze środki zapewnienia bezpieczeństwa musiały być zademonstrowane w działaniu. Nam chodzi o to, by naszym narodom, a także całej ludzkości zaoszczędzić ofiar, bolesnych ofiar, tragicznych ofiar.

O to właśnie toczy się dziś walka na całym świecie, o to toczy się walka na konferencji genewskiej.

(Korespondencja AR)

DELEGACI na V Łódzką Konferencję ZMP

ANNA PÓŁTORAK

Dziewczęta z Domu Młodego Robotnika im. Zoji Kosmodemiańskiej tak mówią o Ani Półtorak: – Nasza przodownica, nasza sportsmenka, nasza tancerka.

Anna Półtorak pracuje w Zakładach im. Gwardii Ludowej, jako prządka w przędzalni wózkowej. Jej zespół wykonuje przeciętnie 130 proc. normy. Ania jest najlepszą młodą robotnicą brygady. Trenuje z zapałem w sekcji lekkoatletycznej TKS Włókniarz. Największe trudności ma... z obraniem sobie dyscypliny sportowej, w której chce się specjalizować. Lubi rzuty, biegi, skoki. Największe dotąd sukcesy uzyskiwała w rzucie dyskiem. Niedawno została mistrzem juniorów Łodzi w tej konkurencji. Tańczy w zespole dziewczęcym DMR i widocznie dobrze się spisuje, skoro dziewczęta wybrały ją swoim kierownikiem. Ale to jeszcze nie wszystko; Ania recytuje wiersze w kółku dramatycznym, redaguje dla miejscowego radiowęzła audycje „Mikrofonem po DMR", a poza tym jako członek plenum ZD-Ruda pomaga w pracy jednemu z kół zetempowskich dzielnicy.

FRANCISZEK WOCHNIAK

Tow. Wochniak, mimo swoich 24 lat, jest już „starym" działaczem młodzieżowym. Od 1945 roku pełnił – jak sam mówi – „niezliczoną" ilość funkcji organizacyjnych. Obecnie Wochniak, student IV roku Wydziału Chemicznego Politechniki Łódzkiej, jest instruktorem organizacyjnym zarządu uczelnianego.

Nie łatwo pogodzić odpowiedzialną pracę organizacyjną z nauką na wyższej uczelni. Ale same dobre i bardzo dobre oceny na egzaminach oraz zaufanie, jakim darzą go koledzy-studenci, najlepiej świadczą o tym, że tow. Wochniak zdaje egzamin i jako student, i jako działacz zetempowski.

W nawale zajęć tow. Wochniak potrafi również znaleźć czas dla siebie, chodzi często do kina, teatru, wiele czyta.

Plany na przyszłość? Kurs magisterski, a potem praca w przemyśle gumowym, no i oczywiście, aktywny udział w pracy organizacji zetempowskiej.

HANNA KĘDZIERSKA

Hanna Kędzierska przed 6 laty ukończyła Liceum Pedagogiczne TPD. Od 6 lat uczy już w VI szkole TPD im. Małgorzaty Fornalskiej. Po pracy na długo jeszcze zostaje w szkole, pomaga szkolnemu kołu ZMP. Często spotkać ją można wśród najmłodszych – harcerzy. Klasa, w której uczy, osiąga przeważnie najlepsze wyniki. Ambicją młodej nauczycielki, członkini ZMP, jest walka z drugorocznością – żaden z jej uczniów nie może pozostać na drugi rok w tej samej klasie.

Stara się pomagać zetempowcom, troszczy się, aby zebrania koła były barwne, ciekawe, aby życie młodzieży szkolnej toczyło się żywym, porywającym nurtem.

Aby móc dobrze pracować, trzeba się wciąż uczyć i pogłębiać swą wiedzę. Pamięta o tym Hania. Jest słuchaczką Zaocznego Studium Pedagogicznego przy Uniwersytecie Warszawskim.

W 35 rocznicę powstania WLKZM

Przygoda nieskończona

Jeśli nadarzy się okazja, sięgnijcie po Wielką Encyklopedię Radziecką i w tomie IX między stronami 330 i 331 odnajdziecie fotografię. Zdjęcie zrobione jest według sakramentalnych prawideł robienia zdjęć grupowych: ludzie siedzą w czterech rzędach, tworzących piramidę uwieńczoną na szczycie sztandarem; przed pierwszym rzędem w samym środku, u stóp siedzących, usadowiły się z idealną symetrią dwie postacie. Ludzie na zdjęciu, to 12—14-letnie dzieci. Podpis pod fotografią nazywa tę dzieciarnię ubraną w przydługie waciaki i postrzępione kurtki „kolektywem oddziału armat w Zakładach Putiłowskich".

Zakłady Putiłowskie, to dzisiejsze Zakłady im. Kirowa w Leningradzie, a chłopcy, uwiecznieni na fotografii, zorganizowali w 1917 roku jedno z pierwszych kółek młodzieży, dając początek 19-milionowej dziś, komsomolskiej organizacji.

Upłynęło 35 lat, jeśli liczyć od powstania Komsomołu. Myślę, że jest w tym coś nie pasującego do naszych czasów, jeśli życie odmierzamy kalendarzowymi datami. Gdybyśmy Komsomołowi zamiast lat, które „odstukują" życie niezależnie od naszej woli, zaliczyli jakieś, nazwijmy to, „jednostki tworzenia", byłoby to wymowniejsze i sprawiedliwsze.

Nie zmieścilibyśmy się w liczbie „35", nawet gdybyśmy „zaliczyć" mieli Komsomołowi tylko te największe z wielu jego poczynań, tylko te, które zrealizowane zostały przez młodzież samodzielnie i których wartość polega nie tylko na tym, że przysporzyły Związkowi Radzieckiemu bardzo konkretnych i wcale niemałych wartości materialnych, lecz również na tym, że uczyły pracy i życia w kolektywie, uczyły odpowiedzialności za powierzone zadania, uczyły myślenia kategoriami twórcy.

O Komsomole i komsomolcach mówiliśmy naszej młodzieży niemało i często mówiliśmy zupełnie nieźle. Nasza młodzież zna historię Komsomołu. Zna dobrze wielką, romantyczną przygodę, która wiodła radzieckich chłopców i dziewczęta od frontów wojny domowej, kiedy to, jak mówi Majakowski:

Od pierwszych bitew
do ostatnich
szliśmy bez chleba i snu — Związek
osiemnastolatków,
robotniczo - chłopskich
synów —

poprzez mrozy i skwary na rusztowaniach miast i pierwsze radości w nowouruchomionych elektrowniach; poprzez wielkie wyprawy do kopalń po węgiel i złoto, i poprzez pierwsze własne, naukowe odkrycia. Znane jest również naszej młodzieży bohaterstwo, którym komsomolcy zapisali karty historii Wielkiej Wojny Narodowej.

Ale na tym, jak się wydaje, kończy się w wyobraźni naszej młodzieży wielka komsomolska przygoda, a zaczyna się coś, co oczywiście, również budzi szacunek, rodzi uznanie, lecz nie zapala już tak, nie porywa, jak to, co zamknął w historii Komsomołu okres od zwycięstwa rewolucji do zwycięstwa nad faszyzmem. To, co mówimy dziś naszej młodzieży o radzieckiej, choć zaczęliśmy (i słusznie) mówić nie tylko o jej pracy, lecz również o codziennym życiu, odpoczynku, miłości, zabawie — pozbawione jest żywego tętna, bo pozbawione jest elementów walki.

Malujemy obraz życia radzieckiej młodzieży na obraz i podobieństwo tego, co o życiu marzy się mamusi i babci młodego mieszczucha. W karykaturalnym skrócie i grubym uproszczeniu to, co opowiadamy dziś o młodzieży radzieckiej, sprowadza się do tego, że „oto po latach wielkich trudów i bohaterstwa okryta chwałą młodzież radziecka otrzymała w nagrodę ciepło luksusowego Moskiewskiego Uniwersytetu, kołchozową świetlicę, która wyposażeniem niczym nie różni się od miejskich, sportowe boiska z trenerami oraz wszechstronną opiekę państwa radzieckiego.

To prawda, że młodzież radziecka ma zagwarantowaną pracę i naukę i fakt to wcale nie błahy, jeśli przypomnieć, że np. we Włoszech jest dziś, według oficjalnych danych, 1.300.000 bezrobotnej młodzieży, a zgodnie z oficjalnym planem 600.000 ma otrzymać zatrudnienie w ciągu najbliższych... 10 lat. To prawda, że młodzież radziecka ma możność uprawiania sportu i to też rzecz niebłaha, jak również nie jest błahy fakt, że ludzie w socjalistycznym ustroju pobierają się dlatego tylko, że się kochają. Wszystko to prawda, ale wszystko to po stokroć nie wyczerpuje obrazu dzisiejszego życia, dążeń i marzeń radzieckiej młodzieży.

Gdy przed paru miesiącami w czasie pobytu w Moskwie zwiedzaliśmy kombinat „Prawdy", w którym mieści się redakcja młodzieżowego tygodnika „Smiena", natknęliśmy się w hallu na dużą grupę chłopców i dziewcząt.

W redakcji „Smieny" odbyła się z ich udziałem konferencja na którą już, niestety, nie zdążyliśmy. Doszły nas jedynie drobne okruchy wielkich spraw, o których tam była mowa. Takie sprawy, jak sprawy moralności i kultury codziennego życia przeplatały się ze sprawami agrotechniki, sprawy literatury ze sprawami mechanizacji, meldunki o osiągnięciach z sygnałami o dużych brakach i ostrych konfliktach. Większość z tych 300 tys. komsomolców, którzy wyjechali na zaorywanie ugorów nie dlatego, że nie mogli urządzić się w swoim miejscu zamieszkania, lecz dlatego, że nęciło ich NOWE i pociągało WIELKIE, znalazła tam widocznie piękną przygodę i warunki dla działania, które tak jest potrzebne młodzieży. A jej działanie — to nie zabawa w pracę. W wyniku tej „zabawy" do państwowych spichrzów płyną dodatkowe tony ziarna. Ale i to nie jest najważniejsze. W wyniku tej „zabawy" musi być zlikwidowane to wszystko, co jeszcze jest złe w świadomości nie tylko dorosłych, lecz i młodzieży.

Ale nasza młodzież zna tylko wyniki tej wielkiej pracy, a wyniki brzmią już jak sielanka. Nie wie zaś nic o tym co dzieje się za tym zewnętrznym obrazem, jak odbywa się samo zmaganie.

W Moskiewskim Uniwersytecie byliśmy krótko i o sprawy młodzieżowe otarliśmy się zaledwie. Ale nawet z pobieżnych kontaktów nie trudno było zorientować się, że życie nie toczy się tu tak gładko, jak gładkie są marmurowe ściany uniwersytetu. Z krótkich rozmów, z wywieszonych na tablicach ogłoszeń o dyskusjach wyłania się walka. Opowiadano nam o wykładach, które trwały kilka godzin dłużej niż przewidywał rozkład zajęć, bo część studentów nie zgadzała się z jakąś wysuniętą przez profesora naukową tezą. Mówiono nam o trudnościach wychowawczych, nie jako o poszczególnych wypadkach łamania dyscypliny czy chuligańskich wybryków, lecz jako o problemach, które młodzież rozwiązywać chce i musi, gdyż młodzieży właściwe jest przede wszystkim niegodzenie się ze skostniałością, zastojem myślowym czy zakłamaniem.

Nie zakończyła się więc wielka porywająca komsomolska przygoda na wojnie domowej, pierwszych pięciolatkach i zwycięstwie nad faszyzmem. Zmieniły się tylko akcesoria przygody i atrybuty bohaterstwa. Nie trzeba dziś znosić przymusowego głodu i chłodu, jaki znosili chłopcy z fotografii, którą znaleźliśmy w IX tomie Wielkiej Encyklopedii Radzieckiej. Uczestnicy wyprawy arktycznej będą zapewne wyekwipowani jak należy, pionierzy na ugorach otrzymali dobry sprzęt rolniczy, a młodzi astronauci i fizycy idą na spotkanie wieku atomowego zbrojni w nowoczesną wiedzę i technikę. Ale wszystko to nie tylko nie likwiduje konieczności walki (są zresztą jeszcze i codzienne materialne trudności), lecz wysuwa nowe przedmioty walki, nowe, bardziej jeszcze frapujące młodzież cele. Dlatego też życie radzieckiej młodzieży nie może mieć i nie ma nic wspólnego z obrazem, który często roztaczamy, z obrazem jakiegoś zastygłego odpoczynku po trudach przedniczego spokoju.

Walka, zmaganie się, przygoda — trwają. Nie ustaną, bo nie mogą ustać, jak nie może ustać życie. Wydaje mi się, że właśnie tej wielkiej batalii, którą toczy dziś Komsomoł o to, by nieprzerwanie trwała pełna treści komsomolska przygoda, trzeba mu pogratulować w 35 rocznicę jego istnienia.

M. W.

NA ZDJĘCIU: członkowie byłej brygady transportowej — Stefan Dziubiński, Czesław Talorski, Bronisław Malicki, Józef Chyliński.

Uprzednio pracowali przy osuszaniu terenu na Żuławach. Wszyscy czterej zostają już na stałe w zakładach nadpilickich.

Fot. M. SZARFHARC

ZA WODĘ
– serdeczne dzięki

Niedawno, w jednym z numerów „Nowej Kultury" czytałam małe opowiadanie pt. „Robotnicy". Była tam mowa o pewnej ekipie, budującej most nad rzeczką X. W upalne dni letnie słońce paliło im zgięte plecy, w jesienne słoty krople deszczu mieszały się z kroplami potu. Nocą w hotelu robotniczym nękała ich tęsknota za rodzinnym domem, za rodzinnym miastem.

„Cholera, żeby to już skończyć, żeby jak najszybciej wrócić do domu". O, niejedno ciężkie przekleństwo spadło na ów most...

Ale przyszedł dzień, w którym budowę ukończono i trzeba było odjeżdżać. W dniu tym przyjechali różni ludzie, przyjechał także dziennikarz. Pytał o przodowników, mówił o bohaterstwie... Ale dziennikarz ów nie wiedział, jak gorzkie było to bohaterstwo, i jak mimo wszystko żal było robotnikom rozstawać się z mostem, przeklinanym tylekroć.

Wspominam to opowiadanie, gdyż mnie to właśnie tym razem wypadło wystąpić w roli dziennikarza, który ma pisać o bohaterstwie, o ludziach, którzy przez 5 lat dzień w dzień budowali rurociąg Pilica - Łódź. Stąd ta analogia, stąd to poczucie zażenowania, gdy z notesem w ręku kręcę się po terenie budowy nad Pilicą, zawracam głowę temu i owemu i proszę aż do znudzenia: Powiedzcie o sobie, o waszych trudnościach, jak zdołaliście się z nimi uporać?

Kierownik, a raczej już „były" kierownik budowy nr 5 jest wyraźnie zakłopotany i zły. Przez chwilę stoi niezdecydowany. Niby wszystko jest już gotowe, niby pozostały tylko „zabiegi kosmetyczne", a jednak tyle jest jeszcze do zrobienia. Trzeba zapiąć wszystko na ostatni guzik. Czas goni. A tu do tego ci nudziarze... Nie wypada jednak zbyć ich byle czym.

Taki był widocznie tok jego myśli, gdyż proponuje wreszcie:

— Wiecie co, chodźmy do OZR na kufel grzanego piwa, może przy piwie umysł mi się nieco rozjaśni. Zimno tu na dworze.

Rzeczywiście przy piwie w ciepłym, zacisznym baraku o wiele lepiej się rozmawia, mimo że i teraz kierownik Wanderdaum nie jest o wiele bardziej rozmowny.

— No bo cóż wam mogę powiedzieć o ludziach? — tłumaczy — Pracowało ich wielu, wielu już odeszło, a każdemu z nich należy się, mówiąc szczerze, osobna wzmianka, ot, choćby małe, ciepłe słówko... Bo jakże np. wspomnieć o Matusiaku, naszym monterze, a pozostawić w cieniu Gałkę, Chylińskiego, Kotynię, Zielińskiego, Borbało i tylu innych. Każdy z nich przecież zapisał jakąś kartkę w historii tej budowy.

— Albo np. brygady pracujące przy wykopie; komu przyznać palmę pierwszeństwa? — Broniszewskiemu, Jałmużnie czy Woźniakowi? A każda z tych brygad liczy po kilkunastu ludzi i wszyscy oni na równi z brygadzistami jednakowo moczyli robocze portki, gdy woda rzeczna zalewała wykop, klęli gdy sypka kurzawka jakby na złość zasypywała rów wykopany poprzedniego dnia. A choć klęli siarczyście, mocniej jeszcze zaciskali łopaty w dłoniach i szybciej, z zawziętością wyrzucali ziemię: ano, zobaczymy, kto kogo...

Trudno także nie wspomnieć o dzielnej grupie transportowej. Czy mroźna zima, czy upalne lato, niemal bez przerwy od rana do wieczora warczały motory traktorów na trasie między stacją a wykopem. A trasa nie zawsze wiodła bitym traktem. Często była to po prostu polna miedza. Wieźć trzeba było ostrożnie, obchodzić się z ładunkiem jak z jajkiem. Bo taka rura choć waży przeszło dwie i pół tony, krucha jest i delikatna niemal jak szkło.

A zimą, gdy sypki śnieg przeciął drogę ukośnymi zaspami, koła ślizgały się na pokrytej lodem nawierzchni...

A nasz dzielny szofer, Andrzej Krasiński. I temu należy się wzmianka. Niczym „Latający Holender" kursował między bazą nad Pilicą, między poszczególnymi odcinkami trasy a warszawską centralą. Żadna droga nie była dla niego zła, żadna godzina zbyt wczesna lub zbyt późna.

A Andrzejewski — pomiarowy. Ten troszczył się o budowę, jakby cała odpowiedzialność tylko na jego spoczywała barkach.

Pytacie o trudności, no cóż, były trudności, przyroda nie lubi tych, którzy nie chcą się liczyć z jej prawami. Ileż to złośliwych psot wyrządziła nam, zdawałoby się tak niepozorna, cicha rzeczka, Pańkówka. No, ale dosyć. Było, minęło. Dziś zbliżamy się do szczęśliwego końca i wszelkie trudności poszły w niepamięć, a zostało tylko przykre uczucie, że wielu z nas będzie musiało pożegnać się z budową. A przecież mimo wszystko przywiązaliśmy się do niej bardzo.

A ludzie? Lepiej nie starajcie się wyróżniać kogokolwiek, to dla wielu byłoby krzywdzące. Bowiem wszyscy dołożyli swoją cegiełkę do tego, aby 5 listopada br. rurociągiem popłynęła woda dla Łodzi.

— Macie rację, towarzyszu Wanderdaum. Nikomu nie chcemy wystawiać cenzurek, nie chcemy szafować wielkimi słowami. Chcemy po prostu tą drogą, na łamach gazety, złożyć Wam wszystkim gratulacje.

A za wodę, za czystą wodę z Pilicy, która już wkrótce do nas przypłynie — serdeczne dzięki.

T. ZWIERZCHOWSKA

Decyduje jakość

W związku z ostatnią uchwałą Prezydium Rządu, kierownik Wydziału Pracy i Płacy CZPW-Północ, mgr Marian Sosna, udzielił naszemu przedstawicielowi kilku informacji dotyczących zmiany systemu płacy w przemyśle wełnianym.

— Uchwała dotyczy rozszerzenia systemu płac — stosowanego dotychczas w tkalniach — na poszczególne fazy produkcji w zakładach przemysłu wełnianego. Znaczy to, że wysokość uposażenia każdego robotnika będzie obecnie w większym stopniu uzależniona od jakości produkowanych artykułów. Uchwała przewiduje bowiem specjalne premie dla tych, którzy wykonują, bądź przekraczają wskaźniki planów gatunkowych. I tak na przykład jeśli załoga wykończalni zobowiązana jest przekazać do magazynu 90 proc. „extry", a odda jej 100 proc., zarobek pracowników tego oddziału wzrośnie o 20 proc. Stanie się tak dlatego — wyjaśnia mgr Sosna — że za wykonanie planu jakości w wykończalni przysługuje premia w wysokości 10 proc. ogólnego zarobku. Natomiast za każdy następny 1 proc. przekroczenia przewiduje się 1 proc. premii. Podobnie kształtować się będą płace w oddziałach przygotowawczych i w przędzalniach.

— Jakie korzyści wynikną z tej poważnej zmiany?

— Korzyści będą wielostronne. Wzrosną zarobki sumiennych, wykwalifikowanych pracowników (często o kilkaset zł), a ci, którzy dotychczas jedynie „gonili za metrami i kilogramami" zostaną zmuszeni do dokładniejszej i systematyczniejszej produkcji.

— Włókniarzy zapewne zainteresują ściślejsze dane dotyczące nowego systemu płacy?

— Trudno jest mi w tej chwili je przytaczać. Zresztą każdy zainteresowany może zaczerpnąć informacji w swoim zakładzie. Ja tylko przytoczę jeszcze jeden przykład. Jeżeli śrubownik zarabiał dotychczas — załóżmy — 1.096 zł, to obecnie — gdy realizuje plany jakości — będzie zarabiał 1.392 zł. To chyba nie wymaga komentarzy.

Zetempowcy

Skrzynia posuwów do szlifierki, to prostokątne, żelazne pudło, wewnątrz którego znajduje się mnóstwo różnych trybów, kółek i wałków. W Zakładach Mechanicznych im. J. Strzelczyka takie właśnie skrzynie montuje m. in. zetempowska brygada Jerzego Leonarczyka. I to jak montuje: sprawnie, szybko, bez błędów, przy wykonaniu normy nie mniejszej niż 160 proc.

Pracują obok siebie, warsztat przy warsztacie: brygada młodzieżowa i brygada starszych robotników. Starsi mawiają:

— Na razie nas wyprzedzacie, ale my i tak damy wam radę.

Młodzi uśmiechają się tylko i mrugają porozumiewawczo. Czasem któryś „odetnie":

— Spokojna głowa. Pamiętacie jak to było dawniej?

A było tak: w wydziale montażu pracowało kilka brygad. Razem starsi robotnicy i młodzi chłopcy. Starsi bez przerwy narzekali, że trudno im pracować, że zrobiliby o wiele więcej, ale nie mogą, bo „smarkacze mają pstro w głowie i do roboty wcale się nie palą".

Pewnego dnia urażeni do żywego zebrali się „smarkacze" w kącie sali i radzili nad czymś długo. Było to w okresie przygotowań do V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów. Wkrótce po tej naradzie załoga zakładów dowiedziała się, że w wydziale montażu powstała zetempowska brygada.

Nielekkie były początki. Ale trwało to kilka dni. Chłopcy „zgrali się" szybko i od tej pory zawsze wyprzedzają brygady starszych robotników.

Jest ich w brygadzie ośmiu. Wszyscy młodzi. Pracują ciężko. Po ich umorusanych twarzach nieraz spływa pot. Ale są weseli. I żartują często. Staszek Wietrzyk lubi gwizdać.

— Mistrzu — woła ktoś nie przerywając piłowania — zażalenie składamy. Warsztaty, psiakrew, znów zawaliły dostawę części.

— No to co — odpowiada tow. Jajczak, uśmiechając się przy tym znacząco — przecież i tak zarobiliście już. I norma przekroczona...

— E, towarzyszu — oburza się któryś z chłopców — przecież wiecie, że nie o to chodzi...

Można śmiało powiedzieć: zetempowcy z brygady Leonarczyka polubili swą pracę. I nie tylko polubili. Praca jest dla nich sprawą honoru.

Zbliża się 38 rocznica Wielkiej Rewolucji Październikowej. Brygada zastanawia się właśnie, jakie zobowiązania podjąć dla jej uczczenia. I naprawdę można wierzyć, że zobowiązania te wypłyną z głębi serca Wojtka, Janka, Mariana i innych członków brygady. Są oni przecież zetempowcami. A zetempowskie sumienie mówi: „Jesteś młody. Nie marnuj swych sił. Pracuj z poświęceniem i ucz się. Ucz się pożytecznie i kulturalnie żyć..."

* * *

Jeśli będziecie kiedyś na występach zespołu tanecznego Zakładów im. Strzelczyka, to wśród roztańczonych par zobaczycie chłopca z jasnymi falującymi włosami — zetempowca Kędzierskiego.

Jeśli pójdziecie na mecz piłki nożnej, w którym będzie grała drużyna Zakładów im. Strzelczyka, to wiedzcie, że wśród jej zawodników jest Wojtek Saganowski.

Nie zdziwcie się, jeśli być może kiedyś w komunikacie radiowym usłyszycie: „Mamy nowego mistrza sportu. Jest nim bokser Stanisław Wietrzyk..."

Kędzierski, Saganowski i Wietrzyk są członkami zetempowskiej brygady Jerzego Leonarczyka. Pozostali koledzy również kopią piłkę, chodzą na wieczorki taneczne, mają swoje dziewczyny i — kochają je.

Dlaczego o tym piszę?

Bo wydaje mi się, że tu również tkwi tajemnica ich sukcesów produkcyjnych, że bezpośredniość i serdeczność w obcowaniu z ludźmi jest jednocześnie bodźcem do szlachetnej rywalizacji.

Dziś rozpoczyna się Konferencja Miejska ZMP. Przekonana jestem, że w dyskusji młodzi towarzysze opowiedzą m. in. o pracy zetempowskich brygad, pomogą plenić „chwasty" sztywniactwa, zarozumialstwa i dygnitarstwa, które zdecydowanie likwiduje młodzież robotnicza, a „pielęgnują" jeszcze niektórzy towarzysze z instancji ZMP.

H. BATOROWICZ

Ruiny zamku w Ogrodzieńcu

Nad Czarną Przemszą, w powiecie olkuskim znajdują się ruiny zamku Ogrodzieniec. Zamek w Ogrodzieńcu istniał już w XIV wieku i należał do Władka z Ogrodzieńca, podczaszego krakowskiego, następnie do Bonarów, którzy zamek tak rozbudowali, że stał się jednym z najwspanialszych zamków w Polsce. W XVII w. zamek zniszczyli Szwedzi, zostawiając zgliszcza i ruiny. Obecnie Ministerstwo Kultury i Sztuki poleciło wyremontować częściowo zamek, aby zabezpieczyć go przed dalszym zniszczeniem.

NA ZDJĘCIU: ruiny zamku.

JERZY ZBIES

Jurek Zbies jest uczniem IV klasy Technikum Budowy Maszyn. Skończył w tym roku szkołę i pragnie wstąpić na Wydział Mechaniczny Politechniki Łódzkiej.

Ale nie łatwo jest rozstać się ze szkołą po 4-letniej nauce, zwłaszcza gdy jest się tak lubianym przez kolegów i nauczycieli jak Jurek.

Wzorowy uczeń i aktywista zetempowski, bardzo koleżeński, zdobył sobie autorytet w szkole. Wielu słabszym kolegom pomaga w nauce.

Był delegatem na V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Warszawie. Obecnie młodzież wybrała go swym delegatem na V Łódzką Konferencję ZMP.

WŁADYSŁAW KAŁAMARZ

W dziesiątym roku życia pasał krowy u kułaków w swej rodzinnej wiosce – Rzęski, w woj. rzeszowskim. Ojciec, bezrolny chłop, nie mógł wyżywić dziewięciorga dzieci.

Władza ludowa przyniosła nowe życie rodzinie Kałamarzów. Dzieci zaczęły się uczyć.

Władek w 1947 roku rozpoczął naukę w średniej szkole metalowej w Przeworsku. Tam też wstąpił do organizacji młodzieżowej i został przewodniczącym zarządu szkolnego ZMP. Od 1952 roku pracuje w Wi-Fa-Mie jako ślusarz. Nie zdarzyło się jeszcze, aby Władek wykonał mniej niż 250 proc. normy. W 1953 roku odznaczony został brązowym Krzyżem Zasługi.

Prototyp maszyny do łuszczenia słonecznika

Chełmskie Zakłady Metalowe Przemysłu Terenowego wykonały pierwszą w kraju maszynę do łuszczenia słonecznika, typu BK-1. Prototyp łuszczarki wykonany został na podstawie projektów opracowanych i dostarczonych przez pracowników gospodarstwa Instytutu Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa — Przybroda w woj. poznańskim. Działanie łuszczarki polega na tym, że umieszczone w maszynie głowy słonecznika dźwignia podaje na powierzchnię trącą bębna, który za pomocą specjalnych kształtek łuszczy je. Maszyna umieszczona jest na kołach, co przy jej lekkiej konstrukcji pozwala na łatwe przewożenie. Napęd łuszczarki stanowi mały silnik elektryczny lub spalinowy.

Pierwsza maszyna przesłana została do gospodarstwa Przybroda, gdzie poddano ją próbom. Jeszcze w roku bieżącym Chełmskie Zakłady Metalowe Przemysłu Terenowego wyprodukują dalszych 5 sztuk łuszczarek jako serię prototypową.

Z chwilą otrzymania dokumentacji zakłady przystąpią również do produkcji nowych maszyn, a mianowicie łuszczarki do kukurydzy, do dyni oleistej i łuszczarki do rącznika.

- WANDA BOJARSKA — piosenki i arie operetkowe
- LENA WILCZYŃSKA — monologi
- MICHAŁ ŚLĄSKI — konferansjerka i śpiew
- JAREMA STĘPOWSKI — humor
- APOLINARY PINDRAS — akordeon i akompaniament

oraz

- znana z Polskiego Radia orkiestra jazzowa ANDRZEJA IDONA

wystąpią JUŻ JUTRO na imprezie „Głosu Robotniczego" i zarządów Łódzkiego i Wojewódzkiego TPP-R

pt.:

FINAŁ KONKURSU

△ Szczęśliwym zdobywcom nagród w konkursie „Czy znasz tradycje przyjaźni polsko - radzieckiej wręczone zostaną:

- ☐ Motocykl WFM
- ☐ Radioodbiorniki
- ☐ Zegarki
- ☐ Adaptery
- ☐ i inne nagrody.

A zatem w niedzielę, 30 bm., o godz. 10 rano, spotykamy się w sali Młodzieżowego Domu Kultury, przy ul. Moniuszki 4 a,

Nowe sklepy na peryferiach

Wydział Handlu opracowując plan rozwoju sieci sklepów, przede wszystkim wziął pod uwagę potrzeby mieszkańców dzielnic oddalonych od centrum Łodzi.

Jeszcze w październiku przy ul. Limanowskiego 213 otwarty zostanie tak bardzo potrzebny w tej dzielnicy sklep z artykułami gospodarstwa domowego oraz przyborami szkolnymi. Mieszkańcy Widzewa otrzymają sklep spożywczy przy ul. Niskiej 5-7. Przy ul. Złotnej 29 uruchomiony zostanie punkt apteczny. W końcu listopada mieszkańcy Radogoszcza będą mogli zaopatrywać się w konfekcję w nowootwartym sklepie odzieżowym przy ul. Waryńskiego 217. Ponadto planuje się uruchomienie jeszcze dwóch sklepów papierniczych przy ul. Kilińskiego 86 i Przybyszewskiego 115 oraz spożywczego przy ul. Karpia 56.

Wypowiadamy jak najostrzejszą walkę chuliganom

Społeczeństwo łódzkie żywo zareagowało na apel KŁ PZPR i Prezydium Rady Narodowej m. Łodzi, w sprawie zwalczania chuligaństwa. W zakładach pracy odbywają się narady, na których robotnicy dyskutują, w jaki sposób zapobiec chuligańskim wybrykom na swoim terenie. W niektórych punktach miasta pozakładane zostały specjalne gablotki z podobiznami chuliganów, dopuszczających się niegodnych obywatela Polski Ludowej przestępstw wobec otoczenia.

NA ZDJĘCIU: jedna z takich gablotek przy ul. Piotrkowskiej 94. Warto, by o założeniu tego rodzaju gablotek pomyślano we wszystkich dzielnicach Łodzi.

Uwaga, niebezpieczeństwo!

Alarmująca ilość wypadków na ulicach naszego miasta

...W pewnej chwili chłopiec stracił równowagę, spadł i dostał się pod koła wagonu przyczepnego, które obcięły mu obydwie nogi... Samochód prowadzony przez pijanego kierowcę wpadł na chodnik, zabijając dwoje ludzi... Chłopiec usiłujący przebiec jezdnię dostał się pod koła pędzącego samochodu i poniósł śmierć na miejscu...

W ostatnim czasie na łamach prasy ukazało się wiele informacji mówiących o smutnych następstwach nieostrożnego zachowania się na ulicy. Niejeden z nas przechodził nad tym do porządku dziennego. Tymczasem ilość wypadków ulicznych w naszym mieście każe uderzyć głośno na alarm.

W czasie od 1 stycznia do 30 września br. wydarzyło się w Łodzi 567 wypadków drogowych. 272 osoby doznały obrażeń ciała, a 29 poniosło śmierć. Rozbito 557 różnych pojazdów mechanicznych.

272 osoby doznały obrażeń ciała... Gdybyśmy zobaczyli bladą i cierpiącą twarz młodego Józefa Tomczaka leżącego z obciętymi nogami na jezdni wykrzywione z bólu usta 11-letniego Włodzimierza Gołaszewskiego, kiedy go wyciągnięto spod wagonu ze zmiażdżoną stopą, którą następnie trzeba było amputować i wiele innych podobnych scen — zrozumielibyśmy, ile tragedii, ile nieszczęścia i bolesnych następstw kryją w sobie te lakoniczne i suche cyfry.

Winę za spowodowanie wielu wypadków ponoszą często kierowcy pojazdów mechanicznych. Następuje to wskutek zbyt szybkiej jazdy, nieprzestrzegania przepisów drogowych, względnie prowadzenia pojazdu w stanie nietrzeźwym.

Czasem winowajcą staje się motorniczy tramwaju, który zajęty rozmową z pasażerem, spożywaniem posiłku lub jadący z nadmierną szybkością (jak to miało miejsce na ul. Północnej) — wpada na drugi pociąg i powoduje liczne pokaleczenia ludzi.

Najczęściej jednak wypadki powodują sami przechodnie. Ileż to osób tłumaczy się codziennie przed milicjantem — po przejściu jezdni w niedozwolonym miejscu. Jakże często pasażerowie zachowują się impertynencko, gdy trzeba zejść ze stopni tramwaju albo płacić mandat karny?

W znikomym stopniu łodzianie przyswoili sobie zasady rozważnego chodzenia po mieście i dlatego tyle osób *płaci kalectwem lub śmiercią* za nieostrożność, za brawurę na jezdni. Cyfry są nieubłagane. Wskazują ostro i dobitnie, że właśnie na 301 wypadków z ludźmi, 131 (w tym 18 śmiertelnych) stanowią wypadki spowodowane przez przechodniów, nie przestrzegających przepisów o ruchu ulicznym.

Sytuacja na odcinku ruchu ulicznego wskazuje na potrzebę bardzo krytycznej oceny naszego dotychczasowego zachowania się na ulicy i wyciągnięcia głębokich wniosków na przyszłość.

Nie wystarczy najbardziej szeroka akcja wyjaśniająca podejmowana przez Insp. Kontroli Ruchu Drogowego, PZMot., czy też Wydz. Komunikacji Prezydium RN m. Łodzi o ile do walki z wypadkami nie stanie całe społeczeństwo.

Ostatnio w Insp. Kontroli Ruchu Drogowego przy udziale przedstawicieli Wydz. Komunikacji Prezydium RN m. Łodzi, prokuratury, PZMot., MPK i innych odbyła się wielka narada poświęcona zagadnieniom związanym z koniecznością zapewnienia bezpieczeństwa ruchu drogowego na ulicach naszego miasta.

Uczestnicy narady w czasie szerokiej i wnikliwej dyskusji zgłosili szereg cennych wniosków.

Najbardziej konieczną sprawą jest zrozumienie przez samych mieszkańców Łodzi, że zmniejszenie ilości wypadków zależy w znacznym stopniu od nich samych. W związku z tym przed komitetami blokowymi, organizacjami społecznymi, a przede wszystkim przed radami zakładowymi stoi zadanie przeniesienia tej prawdy do wszystkich ludzi pracy. Formy zmierzające do osiągnięcia tego celu są różne: pogadanki wygłaszane na zebraniach i przez radiowęzły, gazetki, błyskawice, wyświetlanie dodatków filmowych na temat bezpieczeństwa ruchu drogowego itp.

W większym niż dotychczas stopniu trzeba zaostrzyć kary na kierowców nie przestrzegających przepisów drogowych.

Mieszkańcy Łodzi powinni sobie wziąć głęboko do serca tragiczne następstwa wypadków ulicznych i w interesie własnym, w interesie bezpieczeństwa naszych dzieci i najbliższych, pilnie przestrzegać przepisów o ruchu drogowym.

Z. RUTA

Krótko o wielu sprawach

Aby ułatwić ludności pracującej dokonanie zakupów w przedświąteczny poniedziałek (31 bm.), wszystkie sklepy MHD, zarówno z artykułami spożywczymi, jak i przemysłowymi, będą otwarte dłużej niż zwykle, tj. do godz. 21.

* * *

Wojewódzki Dom Kultury Zw. Zaw. w Łodzi, ul. Traugutta 18, organizuje kursy języka niemieckiego, francuskiego i angielskiego.

Zapisy przyjmuje i informacji udziela WDK codziennie w godz. od 15 do 17 (III piętro, p. 302), telefon 194-83, w terminie do 5 listopada br.

* * *

W niedzielę, 30 bm., o godz. 12, w sali odczytowej Muzeum Sztuki przy ul. Więckowskiego 36, Tadeusz Czapczyński wygłosi odczyt pt. „Rok 1905 a twórczość Marii Konopnickiej". W programie — recytacje. Wstęp wolny.

* * *

Dyrekcja Państwowego Teatru Nowego przypomina, że na dzisiejsze przedstawienie „Don Juan" ważne są bilety zakupione na dzień 12 bm.

I te choroby są uleczalne

Iść do poradni — to nie wstyd

W artykule pt. „O zdrowiu naszego narodu" zamieszczonym w „Trybunie Ludu" z dnia 10 października br. czytamy m. in.: „Duże sukcesy przyniosła wielka społeczna akcja walki z kiłą. W latach 1947 - 54 wskaźnik zachorowalności na kiłę uległ 50-krotnemu obniżeniu. Lecz ostatnio, na skutek braku czujności służby zdrowia i nasilenia alkoholizmu — nastąpił w niektórych okręgach pewien wzrost zachorowalności.

Również zachorowalność na rzeżączkę po spadku w latach 1947—50 wykazuje wzrost. Najsilniej występuje rzeżączka w województwach: szczecińskim, wrocławskim, gdańskim, w Łodzi i w Warszawie...

Sygnały o wzroście nasilenia tych groźnych chorób społecznych w naszym mieście skłoniły nas do zaciągnięcia dokładniejszych informacji na ten temat u dyrektora Wojewódzkiej Poradni Przeciwwenerycznej w Łodzi — doktora Niteckiego.

Ażeby zorientować ogół w zagadnieniu chorób wenerycznych na terenie Łodzi i województwa, trzeba sięgnąć pamięcią aż do początku okresu powojennego, a więc do lat 1945—46. Wtedy bowiem ze względu na wędrówki ludności, nie ustabilizowane warunki życia wielu rodzin, zachorowalność na kiłę lub rzeżączkę przybrała znaczne rozmiary. W ciągu kwartału notowano na przykład kilkaset świeżych zarażeń kiłą i około tysiąca zachorowań na rzeżączkę. Przy tym o dziesiątkach zachorowań na rzeżączkę w ogóle nie wiedziano, ponieważ wiele osób, zwłaszcza mężczyzn, sprawę tę lekceważyło sobie do tego stopnia, że bardzo często nie tylko nie ujawniali choroby, ale nawet ukrywali kontakty z chorymi. Kobiety powodowane fałszywym wstydem także uchylały się od leczenia.

— W jaki sposób zdołano zatem zmniejszyć nasilenie rozwoju chorób wenerycznych na naszym terenie?

Przede wszystkim dzięki wnikliwemu wykrywaniu źródeł zachorowań oraz dzięki szerokiemu zastosowaniu jednego z najskuteczniejszych w tym wypadku środków leczniczych — penicyliny.

W ten sposób ilość zachorowań z roku na rok szybko się zmniejszała i w roku 1954 spadła już tylko do około 64 świeżych zarażeń kiłą.

Jeżeli chodzi o rzeżączkę, to zachorowalność zmniejszała się szybko do roku 1951, w następnych latach utrzymywała się na jednym poziomie, to jest przy 400—450 świeżych przypadkach zachorowań w ciągu kwartału, aż wreszcie w ostatnim czasie znowu dość znacznie się nasiliła.

Czym należy tłumaczyć notowane ostatnio nasilenie zachorowań na rzeżączkę?

Najprawdopodobniej tym, że rzeżączka, w przeciwieństwie do kiły, jest bardzo trudna do wykrycia zwłaszcza u kobiet, a rozszerza się bardzo łatwo.

— Jakimi sposobami poradnia walczy o opanowanie dalszego rozwoju tej groźnej choroby?

Za najlepszy sposób uważamy tutaj metodę profilaktyczną, to jest uświadamianie społeczeństwa o fatalnych skutkach, jakie ta choroba przynosi dla organizmu i w związku z tym o konieczności jej leczenia.

* * *

Nikogo nie trzeba przekonywać, że choroby weneryczne są jedną z najgroźniejszych chorób społecznych i z tych względów do zwalczania ich trzeba użyć wszelkich możliwych środków. Wielką bronią w tej walce jest akcja uświadamiająca.

Z pogadankami i odczytami o chorobach wenerycznych trzeba dotrzeć do kobiet w zakładach pracy, w hotelach robotniczych, w instytucjach. Trzeba uświadamiać społeczeństwo, że choroby te, zwłaszcza w początkowym stadium, są przy dzisiejszych możliwościach medycyny całkowicie uleczalne, a opieka i pomoc poradni przeciwwenerycznej jest całkowicie bezpłatna nawet dla osób nieubezpieczonych. Że — poradnia zapewnia całkowitą dyskrecję tak wobec rodziny chorego jak i np. wobec zakładu pracy.

SPORT • SPORT

Warszawa gości łódzkich koszykarzy

Po olśniewającym zwycięstwie nad mistrzem Polski — Kolejarzem (Poznań), koszykarze Włókniarza wybierają się na dwa spotkania mistrzowskie do Warszawy. Najbliżsi rywale łodzian CWKS i AZS reprezentują wysokie walory i w tej chwili bez straty punktów prowadzą w tabeli. Jakkolwiek przeciwnicy stanowią wyjątkową trudną przeszkodę, niemniej ze startem Włókniarzy wiążemy poważne nadzieje na sukces.

Łódzka Sparta rozegra również w sobotę i w niedzielę dwa spotkania w stolicy z tymi samymi zespołami.

Piłkarze klasy A kończą mistrzowskie rozgrywki

Piłkarze łódzkiej klasy A rozegrają jutro ostatnią kolejkę spotkań mistrzowskich. Najciekawiej zapowiada się pojedynek piłkarzy KS im. Gwardii Ludowej ze Startem. Mecz ten odbędzie się na boisku przy ul. Wolowej 2. Początek o godz. 11.

O tej samej godzinie grają na boisku w Parku Ludowym: Wi-Fa-Ma — Włókniarz IB, na boisku przy ul. Letniej Budowlani — Gwardia, na boisku przy ul. Kilińskiego 188 KS im. Stalina — Unia oraz na boisku Sparty w Parku Ludowym Film Polski — KS 9 Maja. Spotkanie Widzew — Sparta rozegrane zostanie o godz. 14, na boisku przy ul. Ogrodowej 28.

Co, gdzie, kiedy?

SOBOTA

Godz. 17. Sala przy ul. Zakątnej 82 — mistrzostwa Łodzi w koszykówce kobiet i mężczyzn.

Godz. 18. Sala MDK. Mistrzostwa Łodzi w siatkówce kobiet.

Godz. 18. Sala przy ul. Krzyżowej 5 — boks kl. A. Start — AZS i sala przy ul. Jerzego 5 GWKS — Budowlani.

NIEDZIELA

Godz. 9. Sala przy ul. Zakątnej 82 — dalszy ciąg mistrzostw Łodzi w koszykówce.

Godz. 10. Boisko Sparty w Parku Ludowym — zawody lekkoatletyczne na zakończenie sezonu z udziałem zawodników Sparty, Stali i Unii.

Godz. 11. Hala na Widzewie — mecz bokserski o mistrzostwo II ligi Włókniarz (Łódź) — Concordia (Piotrków). Przedmecz kl. A — Włókniarz IB — [illegible] im. Marchlewskiego, godz. 9.

Godz. 11. Tor żużlowy przy placu 9 Maja — trójmecz żużlowy Sparta (Wrocław) — CWKS (Warszawa) — Sparta (Łódź).

Godz. 11. Plac Zwycięstwa — eliminacyjne zawody motocyklowe do mistrzostw okręgu łódzkiego.

Godz. 12. Boisko Włókniarza przy al. Unii — mecz piłki ręcznej o mistrzostwo I ligi Sparta (Stalinogród) — Włókniarz (Łódź).

Godz. 18. Sala Sparty, ul. Północna 36 — II-ligowy mecz zapaśniczy Start (Łódź) — Sparta (Gdańsk).

To już nie tylko sprawa Szmyczka

21 października br. jechałem „11" w stronę placu Niepodległości. Na przystanku na przedni pomost pustego wagonu wpakowało się kilkunastu chłopców z teczkami pod pachą. Konduktorka poprosiła o wykupienie biletów. Nie usłyszeli. Kobieta ponowiła prośbę. Nie zwracali na nią uwagi.

— Proszę za bilety — podniosła głos.

— A idźże ty taka owaka! Co, nie widać, żeśmy uczniowie? — śmieją się i nie patrząc na nią rzucają słowa grube, obraźliwe, ubliżające.

— Taka młoda, a już rękę wyciąga! — wykrzykuje brunecik z włosami przylizanymi po bokach głowy. Jego koledzy wybuchają śmiechem.

Zjawił się kontroler i poprosił o legitymacje.

Lekceważąco śmignięto mu pod nosem różowymi kartkami.

— Dać do ręki? Komu? Panu? Byle komu się nie daje. A kto pan w ogóle jest? My pana nie znamy — śmieją się prowokacyjnie, lekceważąco.

Ostra sprzeczka trwa dość długo. Na jednym z przystanków wszedł na pomost mężczyzna w zielonym płaszczu. Wynikało z zachowania, że jest opiekunem grupy. Sądziliśmy, że stanie w obronie zelżonej konduktorki i kontrolera, tymczasem...

— Po co od razu robić awanturę, to młodzi ludzie, trzeba ich zrozumieć...

— Właśnie, zrozumieć — potakiwali kpiąco uczniowie.

Obrona „pedagoga" rozzuchwaliła uczniów, którzy jeszcze goręcej napadli na pracowników MPK. Nie było innego wyjścia, jak zatrzymać tramwaj przed dyżurującym patrolem MO. Wyciągnięto z tramwaju jednego z prowodyrów zajścia, jak się okazało, Jerzego Szmyczka — ucznia klasy IV Technikum Planowania Przemysłowego w Łodzi, przy ul. Wróblewskiego 15. Jego koledzy, ten z przylizanymi włosami, ten w żółtym szaliczku i cyklistówce oraz kilku innych — pojechali dalej.

* * *

Po tym zajściu — rozmawiałem telefonicznie z dyrektorem szkoły. Nie był wcale zdziwiony, gdy wymieniłem nazwisko: Szmyczek. Chłopak ten już dwukrotnie otrzymał ostrzeżenia rady pedagogicznej za awantury i „inne historie". Choć uczy się nieźle, jest trudny do prowadzenia. Gdy dyrektor dowiedział się o awanturze w tramwaju oświadczył kategorycznie:

— Jeżeli napiszecie o tym w gazecie — wyleci ze szkoły. Bezapelacyjnie.

Nie o to nam chodzi. Wyrzucić ze szkoły bardzo łatwo. Wychować trudniej. Usunąć ze szkoły tego chłopca, znaczy rzucić go na ulicę, dać społeczeństwu jeszcze jednego człowieka bez ukończonej szkoły, wykolejonego, chuligana. Nie chcemy przekreślać przyszłości młodego, głupiego — tak dobrze powiedzieliśmy: głupiego chłopca. Chodzi o to, by koledzy z ZMP, wychowawcy pomogli mu poznać błędy i ocenić złe zachowanie — oczywiście nie w taki sposób, w jaki odbywało się to na pomoście tramwajowym. Chłopiec powinien zrozumieć, że nie ma żadnego prawa odnosić się ubliżająco do ciężko pracującej konduktorki, kontrolera, czy milicjanta.

* * *

To już nie tylko problem Szmyczka. Często obserwujemy uczniów, którzy zachowują się niekulturalnie, nie kłaniają się na ulicy swym wychowawcom, którzy w trawmaju potrafią ubliżyć siwiuteńkiemu profesorowi Akademii Medycznej za to, że zwrócił uwagę na ich niewłaściwe zachowanie.

Od lat mówi się o mundurkach. W tym czasie dziewczęta i chłopcy zdarli wiele spodni i marynarek. Rodzicom nie sprawiłoby różnicy — kupić materiał w jodełkę, czy granatowe sukno na mundur szkolny. Cóż, kiedy do dziś nie ma ustalonych wzorów. A przecież obowiązkowe mundury szkolne, lub choćby tylko tarcze z numerami i czapki szkolne, ułatwiłyby znacznie walkę o kulturalne zachowywanie się młodzieży szkolnej na ulicy.

* * *

Na koniec kilka propozycji również nie nowych. Sądzimy, że dla położenia kresu wybrykom pewnej części młodzieży szkolnej należałoby się zastanowić nad tym, czy obecność uczniów szkół podstawowych i średnich na ulicach po godzinie 20 zimą, a 21 wiosną i latem jest konieczna. Czy lokale publiczne w ogóle muszą stać dla nich otworem, czy młodzi ludzie powinni uczęszczać do kin na ostatnie seanse i to na filmy nie zawsze dla nich odpowiednie?

Życie podsunie na pewno jeszcze wiele pomysłów, które bez wątpienia przyczynią się do zlikwidowania zarazków chuligaństwa grożących młodzieży szkół łódzkich.

W. MACH.

RADIO

SOBOTA, 29 PAŹDZIERNIKA 1955 R.
FALA 202,1 m

WIADOMOŚCI: 5.05, 6.00, 7.00, 7.40, 1[illegible].04, 14.00, 18.15, 21.30, 23.50.

12.15 Utwory skrzypcowe. 12.40 Audycja szkolna dla klas I i II. 13.00 Uwertura do operetki „Wiedeńskie kobietki". 13.10 Południowy koncert popularny. 14.10 Pieśni kompozytorów rosyjskich. 14.30 Muzyka rozrywkowa. 15.00 Suita baletowa. 15.25 Koncert orkiestry mandolinistów ŁRPR. 16.00 Audycja literacka o roku 1905. 16.20 Muzyka popularna. 16.40 Nocna sesja. 17.00 Audycja dla dzieci z cyklu: „Nasi koledzy". 17.30 Łódzki dziennik radiowy. 17.35 Felieton tygodniowy. 17.45 Muzyka rozrywkowa. 17.55 „Mówmy poprawnie". 17.58 Dalszy ciąg muzyki rozrywkowej. 18.20 Audycja aktualna. 18.35 Niemieckie pieśni młodzieżowe. 19.25 Baśń pt. „Złoty ptak". 19.55 „Nowości rozrywkowe". 20.30 „Piękne głosy". 21.00 Muzyka taneczna. 21.50 Pieśni francuskie. 22.00 „Dla każdego coś miłego". 23.05 Symfonia D-dur, op. 73 Brahmsa.

TEATRY

NOWY — dn. 29 bm., godz. 15 — „Henryk VI na łowach", godz. 19 — „Don Juan", dn. 30 bm., godz. 15 — „Maturzyści", godz. 19 — „Domek z kart". IM. S. JARACZA — dn. 29 i 30 bm., godz. 15 — „Ballady i romanse", godz. 19 — „Zbójcy". POWSZECHNY — dn. 29 bm., godz. 19 — „Mazepa", dn. 30 bm., godz. 15 — „Mazepa", godz. 19.30 — „Współwinni". MŁODEGO WIDZA — dn. 29 i 30 bm., godz. 19 — „Moralność pani Dulskiej". MUZYCZNY — dn. 29 i 30 bm., godz. 19.15 — „Wiktoria i jej huzar". OPERA ŁÓDZKA — dn. 30 bm., godz. 10 — „Straszny dwór". ESTRADA SATYRYCZNA — dn. 29 i 30 bm., godz. 19.15 — „Uwaga, kręcimy". ARLEKIN — dn. 29 bm., godz. 17, dn. 30 bm., godz. 15 i 17 — „Jaś i Małgosia". PINOKIO — dn. 29 bm., godz. 13.30 i 17, dn. 30 bm., godz. 12 i 17 — „Złoto króla Megamona". WDK — dn. 29 i 30 bm., godz. 19 — „Cudze dziecko".

KINA

BAŁTYK — „Rio Escondido" godz. 16, 18, 20. DWORCOWE — „Uwaga! Chuligani!", „Pałac Inwalidów" „Telegram" godz. 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22. GDYNIA — Program filmów dok.-ośw.: „W krainie piramid", „O koczce plotce" godz. 18, 20. Program dla najmłodszych: „Królewna Żabka" godz. 16, 17. 1 MAJA — „Opowieść atlantycka" godz. 17, 19. MŁODA GWARDIA — „Płomienne serca" godz. 16, „Tajemniczy wrak" — godz. 18, 20. MUZA — „Na bezludnej wyspie" godz. 18, 20. PIONIER — „Piątka z ulicy Barskiej" godz. 17, 19. POKOJ — „Skarby sułtana" godz. 17, 19. POLONIA — „Trzy starty" godz. 15.45, 18, 20.15. PRZEDWIOŚNIE — „Konik polny" godz. 18, 20. ROMA — „Porucznik Rakoczego" godz. 18, 20. REKORD — „Alarm w cyrku" godz. 17, 19. SOJUSZ — „Achtung! Banditen" godz. 18.30. STUDIO — „Urok szatana" godz. 17, 19. STYLOWY — „Dzień bez kłamstwa" godz. 18, 20. ŚWIT — „Głos przeznaczenia" godz. 16, 18, 20. TATRY — „Świąteczny wieczór" godz. 16, 18, 20. WŁÓKNIARZ — „Liliomi" godz. 15.30, 17.45, 20. WISŁA — „Szerszeń" godz. 16, 18, 20. WOLNOŚĆ — „Trzy starty" godz. 15.45, 18, 20.15. ZACHĘTA — „Skarb" godz. 18, 20.

MUZEA

MUZEUM SZTUKI (Więckowskiego 36) — czynne w sobotę od godz. 9 do 15, w niedzielę od godz. 10 do 16.

WYSTAWY

PUNKT WYSTAWOWY CBWA (Piotrkowska 102) — wystawa prac plastyków łódzkich — czynna od 10 do 13 i od 15 do 18, w niedziele od 10 do 18.

Dyżury aptek

Dziś, tj. 29 bm., dyżurują następujące apteki: Limanowskiego 1, Piotrkowska 25, Łagiewnicka 120, Piotrkowska 307, Gdańska 90, Narutowicza 42, Armii Czerwonej 8, Srebrzyńska 67, al. Kościuszki 48.

Jutro, 30 bm., dyżurują następujące apteki: Piotrkowska 165, Narutowicza 6, Kaliszewskiego 147, Więckowskiego 21, Karolewska 48, Przybyszewskiego 41, Limanowskiego 80, al. Kościuszki 48.

Dyżury szpitali

Chirurgia: dziś, 29 bm., dyżuruje I Klinika Chirurgiczna, ul. Wigury 19. Jutro, 30 bm., dyżuruje Szpital im. Rydygiera, ul. Sterlinga 13.

Interna: dziś, 29 bm., dyżuruje Szpital im. Pirogowa, ul. Wólczańska 195. Jutro, 30 bm., dyżuruje Szpital im. N. Barlickiego, ul. Kopcińskiego 22.

Dyżur położniczo-ginekologiczny: dziś, 29 bm., od godz. 8 do 20 dyżuruje Szpital im. Jordana, ul. Przyrodnicza 7, od godz. 20 do 8 dyżuruje Szpital im. Madurowicza, ul. Krzemieniecka 5.

Jutro, 30 bm., od godz. 8 do 20 dyżuruje Szpital im. Wolf, ul. Łagiewnicka 34, od godz. 20 do 8 dyżuruje Szpital im. Curie-Skłodowskiej, ul. Curie-Skłodowskiej 15.

Ważne telefony

Pogotowie Ratunkowe — 254-44
Miejska Komenda MO — 253-60
Miejski Ośrodek Informacji — 159-15
Straż Pożarna — 8

Kronika partyjna

DZIELNICA RUDA: dnia 30 bm., o godz. 9, w kinie „Wolność" odbędzie się ogólnodzielnicowa odprawa agitatorów. Po odprawie film.

* * *

DZIELNICA ŚRÓDMIEŚCIE: Uwaga, słuchacze samokształcenia kierunkowego „Materializm dialektyczny" rok I. Seminarium dla grupy I i II odbędzie się 31 bm., o godz. 15.30, dla grupy III i IV w dniu 2. XI. br., o godz. 15.30, w sali Ośrodka Szkolenia Partyjnego przy KZ im. I. Stalina, ul. 8 Marca 18, I piętro.

* * *

DZIELNICA WIDZEW: dnia 31 bm., o godz. 9, odbędzie się narada II sekretarzy podstawowych organizacji partyjnych i I sekretarzy oddziałowych organizacji partyjnych na temat: „Przygotowanie i opracowanie planów pracy dla organizacji partyjnych".

* * *

Dnia 31 bm., o godz. 16, w lokalu KD przy ul. Szpitalnej 5 odbędzie się seminarium dla słuchaczy grupy kierunkowej materializmu dialektycznego i historycznego na temat: „Materialność świata, materia i forma jej istnienia".

* * *

DZIELNICA POLESIE: dnia 30 bm., o godz. 9, w sali kina „Przedwiośnie" odbędzie się inauguracja roku szkolenia partyjnego, na którą winni przybyć wszyscy wykładowcy z terenu KD Polesie oraz słuchacze grup kierunkowych i sekretarze podstawowych organizacji partyjnych.

Na zakończenie — film.

16 osób uległo zatruciu po spożyciu mięsa z nielegalnego uboju

W dniu 26 bm. funkcjonariusze MO dokonali rewizji w mieszkaniach Jana Pobralskiego i Stefana Grajka, zamieszkałych we wsi Zawady (pow. Łowicz). W czasie rewizji znaleziono 110 kg mięsa pochodzącego z nielegalnego uboju. Obaj zatrzymani usiłowali przekupić sierżanta MO Krzemińskiego łapówką w wysokości 500 zł.

Następnego dnia w Radomsku organa MO aresztowały Mariana Bulińskiego pracownika Powiatowej Lecznicy Zwierząt, który korzystając z dostępu do pieczęci stemplował nią mięso pochodzące z nielegalnego uboju. Śledztwo wykazało, że Buliński procender ten uprawiał już od dłuższego czasu.

Komenda Powiatowa MO w Radomsku w tych dniach wszczęła śledztwo przeciwko Henrykowi Chojnackiemu, pracownikowi zaopatrzenia GS Koniecpol. Wymieniony systematycznie trudnił się skupem trzody chlewnej od okolicznych chłopów, a następnie dokonywał nielegalnego uboju oraz spekulował mięsem. Sprawy Pobralskiego, Grajka, Bulińskiego i Chojnackiego przekazano władzom sądowym.

Do czego prowadzi kupowanie mięsa od pokątnych handlarzy, niech świadczy wypadek, który onegdaj miał miejsce we wsi Wola Łaznowska (pow. Brzeziny).

Zofia Marusik, właścicielka 7-hektarowego gospodarstwa, sprzedawała mięso pochodzące z nielegalnego uboju, nie poddane badaniom lekarskim. 16 osób, które zakupiły u niej mięso, uległo zatruciu. Z tych 16 osób — 11 przewieziono w stanie ciężkim do Łodzi.

Władze powiatowe i wojewódzkie muszą z powyższych wypadków wyciągnąć odpowiednie wnioski. Nielegalny ubój musi być całkowicie zlikwidowany, gdyż nie tylko dezorganizuje on gospodarkę państwową, ale także godzi w ludzkie zdrowie i życie.

W dniu 26. X. 1955 r. zmarł

tow. Stanisław Królikowski

długoletni pracownik Łódzkich Zakładów Włókien Sztucznych, członek PPR - PZPR, odznaczony brązowym Krzyżem Zasługi oraz Medalem X-lecia Polski Ludowej.

W Zmarłym tracimy ofiarnego pracownika i aktywnego członka partii.

Cześć Jego pamięci!

DYREKCJA, PODST. ORGAN. PART., RADA ZAKŁADOWA ŁZWSz.

2402-K

MIEJSKI HANDEL DETALICZNY KWIATAMI I WYROBAMI KWIACIARSKIMI w ŁODZI

zawiadamia że:

SPRZEDAŻ

CHRYZANTEM I WIEŃCÓW odbywać się będzie w dn. 30. X. i 1. XI. br. przy wszystkich cmentarzach m. Łodzi.

2398-K

Pracownicy poszukiwani

Cukierników karmelarzy do produkcji cukierków owocowych zatrudni od zaraz **Spółdzielnia Inwalidów „Zakłady Cukiernicze".** Warunki do omówienia na miejscu. Zgłoszenia przyjmuje sekcja kadr przy ul. **Rewolucji 1905 r. nr 4** (dawn. ul. Południowa) w godz. od 7 do 12. 2388-K

Wykwalifikowanych stopkarzy na automaty jednocylindrowe oraz **dziewiarzy** na maszyny płaskie (renderki płaskie) zatrudnią natychmiast **Południowo - Łódzkie Zakłady Przemysłu Pończoszniczego w Łodzi.** Zgłoszenia przyjmuje sekcja kadr, **ul. Brzozowa 5/9.** 2381-K

Dwóch ślusarzy specjalistów — jednego na naprawy rowerów, drugiego na maszyny dziewiarskie oraz dwóch stolarzy przyjmie **Pow. Usł. Sp-nia Pracy Metalowo - Drzewna w Zgierzu, ul. Piątkowska 52.** 2397-K

PABIANICKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU TERENOWEGO PABIANICE, ul. MAJDANY 6, tel. 312

uruchomiły:

punkt usługowy wyświetlania rysunków technicznych.

Punkt usługowy wykonuje:

ODBITKI ŚWIATŁOCZUŁE, TRANSPARENTY, OPRAWĘ PLANÓW I MAP.

2392-K

Redaguje kolegium. Redaktor naczelny przyjmuje codziennie w godz. 12—14, sekretarz odpowiedzialny w godz. 10—12. Telefony: centrala telef. 293-00 (łączy ze wszystkimi działami); redaktor nacz. 216-14, zastępca red. nacz. 216-22, sekretarz odpow. 219-05, dział partyjny 216-19, dział korespondentów, listów i interwencji 219-42, dział miejski 260-42, dział ekonomiczny 218-11, dział rolny 146-82, dział sportowy 141-71. Redakcja nocna 156-81 i 145-50. Dział ogłoszeń — Łódź, ul. Piotrkowska 96, tel. 111-50 i 114-75. Wydawca: RSW „Prasa". Adres redakcji: Łódź, Piotrkowska 96, II piętro. Druk: RSW „Prasa"; Zwirki 17, tel. 206-42. Pap druk. gazet. 80 g. Cena prenumeraty pocztowej miesięcznie zł 3.50. Prenumeratę w kolportażu zakładowym — miesięcznie zł 2.80 — przyjmują delegatury Przedsiębiorstwa Upowszechnienia Prasy i Książki „Ruch". D-6-20601

Głos czytelnika

TYM RAZEM O SKIERNIEWICACH

Nie macie pojęcia, jak wielką miałem ochotę na pogodny, optymistyczny felieton. Wciąż pisać o bolączkach to przesada — powiadałem sobie — i czas najwyższy znaleźć coś godnego entuzjastycznej pochwały. Ba! Powiedzieć łatwo, ale ze znalezieniem, to już wielka bieda. I nie wiem, czy moje szlachetne zamiary doczekałyby się realizacji, gdyby do redakcji nie nadszedł list i gdyby mnie tego listu nie przekazano.

List był ze Skierniewic. Autor listu tow. Piotr Kazimierczak zainteresował się pracą świetlicy miejscowego oddziału Narodowego Banku Polskiego, mieszczącej się przy ul. 22 Lipca i w zwięzłych słowach namalował taki oto pociągający obraz.

Ludzie odpowiedzialni za pracę świetlicy NBP zrezygnowali mianowicie z rozdrabniania się i szukania coraz to innych form pracy, zrezygnowali z zespołów artystycznych, kółek recytatorskich, konkursów, wieczornic i temu podobnych rzeczy na korzyść zabaw. Jedno, ale dobrze — powiedzieli sobie dwa lata temu (a więc w chwili powstania świetlicy) i trzeba przyznać, że realizują swoją dziarską decyzję z ogromną konsekwencją. Zabawy, organizowane zresztą z ogromnym rozmachem i będące imprezami dochodowymi, odbywają się przeważnie w soboty oraz w dnie imieninowe niektórych pracowników Banku. Pracowników tych nasz korespondent z nazwiska nie wymienia, a i mnie to też specjalnie nie ciekawi — grunt, że są zabawy, że gra orkiestra jazzowa, że płynie wódka i wino, że opróżnia się „obficie zaopatrzony" bufet, że uczestnicy zabaw „rozrabiają" na ulicach i z dużym zapałem zanieczyszczają klatkę schodową. Szafa — jak to się mówi — gra.

No, dosyć już żartów. Zapowiadałem felieton pogodny i optymistyczny — trzeba choć w połowie dotrzymać słowa. Bo pogodny to ten felieton na pewno nie jest — jeżeli jedna z niezbyt przecież licznych świetlic w Skierniewicach staje się ośrodkiem chuligańskich zabaw i pijackich orgii, jeżeli nieszczęśni lokatorowie tego samego budynku (a obok świetlicy mieści się w nim kilka mieszkań prywatnych i Poradnia Dentystyczna) w pokorze ducha sprzątają schody, nie chcąc mieszkać w chlewie — to znaczy, że wrzód dojrzał i domaga się noża chirurga.

Diagnoza jest jasna — wyciąć. Chętnych do pomagania w operacji — i to jest właśnie optymistyczne — jest wielu i list tow. Piotra Kazimierczaka na pewno pokrywa się z opinią mieszkańców Skierniewic. Ale trudno nawet w felietonie, który z natury rzeczy może o poważnych i bolesnych sprawach mówić w nieco żartobliwy sposób, proponować, aby mieszkańcy Skierniewic zrównali z ziemią połączoną z wyszynkiem tancbudę (bo do takiej roli spadła „świetlica" NBP). Tu trzeba chirurga, a chirurgiem tym może być chyba tylko Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. I trzeba chwili, krótkiej chwili zastanowienia się przed operacją. Bo najprościej byłoby świetlicę zamknąć i zamienić na przykład na skład PZGS czy jakiejś innej instytucji — lekarstwo niewiele lepsze od choroby. I byłbym ostatnim, który pochwaliłby takie rozwiązanie sprawy. Nie, świetlica musi być, ale nie taka, jaka jest dotąd. Więc co robić?

I tu dochodzimy do spraw ogólniejszych, które zainteresują chyba nie tylko mieszkańców miasta Skierniewic. Chodzi mianowicie o to, aby przyjąć zasadę, że lokale przeznaczone na cele kulturalne w razie wykorzystywania ich w sposób jaskrawie niedorzeczny albo wcale nie wykorzystywane będą odbierane, powtarzam odbierane dotychczasowemu użytkownikowi.

Cierpimy na głód lokalowy. Wiele pożytecznych placówek kulturalnych dusi się w pomieszczeniach ciasnych i nie przystosowanych, wiele czeka na przydział lokalu, a tymczasem z oburzającą nieodpowiedzialnością zamienia się świetlice na miejsca karczemnych awantur i pijackich zabaw.

Czego potrzeba Skierniewicom? Może biblioteki? To zróbcie tam bibliotekę. Może czytelni publicznej? Zróbcie tam czytelnię. Może organizuje się w nich Klub Młodej Inteligencji? Zróbcie tam Klub Młodej Inteligencji. Może jakaś inna instytucja dusi się w ciaśniutkiej świetlicy, a mimo wszystko ma poważne osiągnięcia? Dajcie ten lokal owej instytucji.

To już wszystko zależy od społeczeństwa Skierniewic i wierzę głęboko, że Prezydium PRN rozwiąże tę sprawę zgodnie z żądaniami mieszkańców swojego miasta.

I wierzę, że nie tylko w Skierniewicach zaczną się ludzie rozglądać na lewo i prawo, i, gdy dojrzą świetlicę zamienioną w chlew, podniosą głos na alarm. I głos ich stanie się języczkiem u wagi, na której mierzymy blaski i cienie osiągnięcia i braki naszego życia kulturalnego. I przeważy na stronę osiągnięć i da nam prawo do optymizmu. Bo płynie on nie tylko z tego, że mamy wiele prawdziwych osiągnięć. Płynie też z tego, że widzimy braki i umiemy z nimi walczyć.

Dziękuję Wam, towarzyszu Kazimierczak. Wasz list dał mi prawo napisania optymistycznego felietonu.

Kulturalno-Oświatowy

Bohdan Drozdowski: ŻYCIORYS nieprzeczuwalny

Śledzi przede mną dziewiętnastoletni chłopiec. Proste, gładko przyczesane włosy, okulary, pierwszy młodzieńczy zarost nie ogolony specjalnie na spotkanie z dziewczyną... Rozmawiamy o jego życiu. Teraz, kiedy te wszystkie wypadki ma już poza sobą, może o nich mówić szczerze, mówić tak, jak nikomu dotychczas, nie wyłączając rodziców.

Jego najwcześniejszą młodość, a właściwie lata wychodzenia z dzieciństwa, kształtowały zbiórki harcerskie, leśne obozy, podchody, salutowanie przełożonym, ciągłe nie zaspokojone dążenie do zdobywania sprawności. Jako dziecko prawie przywiązał się całą duszą do mundurków organizacyjnych, do dystynkcji, do pasa z lilijką, na której widniały litery ONC — Ojczyzna — Nauka — Cnota. Nie obchodziło go nic poza przygodą. Nie znał celów, jakie przyświecały ówczesnym zwierzchnikom harcerstwa. Toteż nie mógł zrozumieć, dlaczego pewnego dnia powiedziano mu: „Rozstajemy się. Nasze harcerstwo przestaje istnieć...".

Moje lata poszukiwań przygód przypadły na najbliższe po wojnie. Rok 1945, 46, 47, a więc wówczas, gdy Jerzy miał zaledwie 9, 10 i 11 rok życia. Myśmy w owym czasie tak samo ulegali urokom harcerskich zbiórek, tak samo dumnie prężyliśmy piersi, wybijając krok na ulicach miasta. Ludzie przystawali, patrzyli na nas, uśmiechali się. Na przedzie dudnił werbel, drużynowy paradował z niebieskim sznurem na ramieniu, powiewały proporczyki na zakopiańskich łaskach. Wycieczki w Góry Świętokrzyskie, biwakowanie pod gołym niebem, budowanie mostów „nad przepaściami", podkradanie się do „wrogich" obozów i zdobywanie ich sztandarów — miało to wszystko dla nas, chłopców, urok nieprzeparty.

Ale też byliśmy już pod wąsem i sprawy otaczającego nas świata nie były tak odległe. Coraz to słyszało się o wykryciu tajnej organizacji, czasem bandy zaopatrzonej w broń, składającej się z członków ZHP. Bójki i starcia z ZWM-owcami nie należały do rzadkich. Wreszcie w roku 1947 w Poznaniu harcerze zamordowali ZWM-owca, o ile pamiętam, Stachowiaka. W drużynach kłębiły się opary akowskiej „romantyki", śpiewano piosenki powstaniowe, demonstrując w ten sposób swoją wrogość.

Bystrzejsi widzieli to, widzieli, że podczas gdy harcerze, chłopcy często dwudziestoletni, zabawiali się w lasach w podchody — w tych samych lasach ginęli od kul faszystowskich młodzi, rówieśni im ZWM-owcy z ORMO-wskimi opaskami na ramieniu. Kto tego nie widział? Ślepcy i wrogowie. Góra harcerska i wielu dorosłych harcerzy z inteligenckich rodzin przechodzili nad tymi sprawami do porządku. W dalszym ciągu zdobywało się sprawności puszczańskich „trzech piór"...

Trzeba było wybierać. W roku 1947 znalazłem się w szeregach ZWM. I potem, stopniowo, poprzez burzliwe, całonocne nieraz starcia na słowa o światopogląd (przecież nie urodziliśmy się materialistami), dochodziliśmy do myśli o zjednoczeniu organizacji, żyliśmy w niej od zarania, od źródła, z którego wytrysła, i którym myśmy byli sami.

A Jerzy? Jerzy i jego pokolenie przyszli już na gotowe. Na starte na papkę prawdy zetempowskie, prawdy, które należało sobie tylko przyswoić, nad którymi często nie trzeba było myśleć, bowiem powiedziano, iż są oczywiste. W tamtych latach każda wątpliwość narodzona w umyśle piętnastoletniego chłopca kwalifikowała się jako wrogość, jako niepewność. Jerzy wszedł do ZMP w owym okresie niemądrego krzykactwa. I poczuł dokoła siebie naglą, bolesną pustkę. Czternastoletni chłopiec, rozczytany w Karolu Mayu i Mayne Reydzie, w Curwoodzie i Vernem, w Grey Owlu i Londonie, wpadł nagle w męt zebrań i rezolucji, w przepolitykowaną, często nieszczerą atmosferę pierwszych lat ZMP. Jeszcze miał w oczach płomienie trzaskających pod niebem ognisk, jeszcze dźwięczały mu piosenki harcerskie, smętne i nijakie, ale urzekające, a już nie mógł do nich wrócić, i nie rozumiał dlaczego. Trzynastoletni chłopiec znalazł kilkunastu podobnych do siebie zawiedzionych łowców przygód, poczęli wymykać się z lekcji, wagarować. Starsi przynosili papierosy, pojawiła się pierwsza ćwiartka.

Jerzy był chłopcem pobudliwym, wrażliwym bardziej niż inni, dlatego szybciej życie takie zaczęło mu doskwierać. Pustka małego miasteczka, nuda zebrań, slogany bijące nieustannie w uszy, pierwsze dwóje w szkole i pierwsze lanie w domu naprowadziły chłopca na myśl o samobójstwie. Zjadł porcję trucizny na szczury, lecz kiedy poczuł pierwszy skurcz wnętrzności, ogarnęło go przerażenie: To już koniec? Dalej już nic nie będzie? Dorwał się do skopka z mlekiem, począł je żłopać, wymiotować. Kilka dni chorował, rodzicom nie zdradzając przyczyny boleści.

I znów wróciły smutne dni. Zdarzyło się w gimnazjum, że przewodniczący i cały zarząd koła ZMP zostali ni stąd ni zowąd aresztowani. Okazało się, że byli tajnymi wrogami tego, co jawnie głosili. To złamało chłopca jeszcze tragiczniej. I wielu z nim razem. Życie szło naprzód, umierali i rodzili się nowi ludzie. Wielu chłopców zrezygnowało z nauki po skończeniu klasy siódmej. Przychodzili potem pod mury szkoły, z rękami w kieszeniach, z papierosami w kącikach ust, niezależni, nie kłaniający się swoim dawnym profesorom. Ich postawa imponowała chłopcom. Wielekroć łączyli się z nimi w gromady, urządzali wrzaski i awantury. Aleksandrów, małe miasteczko, życie wlecze się w nim jak senny strumyk: chłopcy wnosili weń jakieś nowe „kolory", cóż z tego, że okropne?

Szesnasto, siedemnastoletni, dojrzewający chłopcy pragnęli za wszelką cenę czymś się wyróżnić, zwrócić na siebie

(Dalszy ciąg na str. 6)

Niejeden stawał przy trzech krosnach...

Zrodził nas czyn
I z czynu naszego
Powstaje nowe życie
(Z prawa ZWM)

Z obojętnością, często z niechęcią przyglądano się im. Ze zdziwieniem czytano nagłówki w gazetach. — „Rozpoczął się Wyścig Pracy Młodych". „Wyścig Pracy trwa", ze zdumieniem zapoznawano się z nazwiskami nowych bohaterów naszych czasów, przodowników pracy: Lipińskiej, Ossendowskiej i innych.

Znów coś nowego „oni" wymyślili — mówiło wielu.

Tak, nowym rewolucyjnym czynem był Wyścig Pracy i na tym polegała jego wielkość. Nie wszyscy pierwsi jego uczestnicy wiedzieli o Stachanowie, ale wszyscy mieli żarliwe, młode serca i marzyli o wielkich czynach, których dźwigający się z ruin kraj potrzebował jak nigdy dotąd.

Przecież niedawno jeszcze praca była koniecznością najemnika, a podczas okupacji „żółw" pojawiał się na murach fabryk. Dziś praca jest sprawą honoru, pracujemy dla siebie — głosiła partia. Hasło: „Walka, Nauka, Praca" widniało na sztandarach ZWM. W tym nowym stosunku do pracy tkwił głęboko sens rodzących się nowych czasów. Kto go zrozumiał, przestawał przyglądać się z boku temu co „oni" zrobią, stawał w szeregach.

W 1945 roku, gdy zrodził się Wyścig w łódzkich fabrykach — ZPB nr 1, ZPB nr 2, ZPB nr 9 (tak się wówczas nazywały Zakłady im. Stalina, im. Marchlewskiego i im. I Dywizji Kościuszkowskiej) — brało w nim udział kilkuset młodych. W kilka miesięcy później, w drugim etapie Wyścigu Pracy, który objął już młodych robotników Śląska, Zagłębia, Warszawy, 40 tys. chłopców i dziewcząt walczyło już o to, kto szybciej, lepiej, ofiarniej pracować będzie dla dobra narodu.

Dziś, gdy idea współzawodnictwa pracy objęła prawie wszystkich robotników, gdy zwyczajem stało się czcić pracą, potężnymi czynami produkcyjnymi ważniejsze wydarzenia w życiu naszego kraju, cofnijmy się myślą wstecz o lat dziesięć, by przypomnieć sobie o tych, których czyn stał się iskrą, z której rozgorzał płomień.

JÓZEF LEBENBAUM

G.B.S.

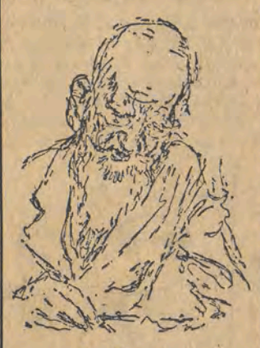

B. Shaw
rys. F. Topolski

W tym tygodniu, 27 października, minęła piąta rocznica śmierci wielkiego pisarza i dramaturga angielskiego George Bernarda Shaw'a. Twórczość swą poświęcił Shaw demaskowaniu klasowych źródeł zakłamania moralności burżuazji angielskiej. Nie darowała mu tego krytyka kapitalistycznej Anglii. By stępić celność zadanych przez niego ciosów, stworzyła wokół Shaw'a legendę kpiarza, dziwaka, ekscentryka sarkającego na cały świat. Twórczość Shaw'a stała się jednak własnością naszej nowej epoki i pomnaża dorobek kulturalny mas pracujących. W r. 1956 zgodnie z uchwałą Światowej Rady Pokoju całą ludzkość obchodzić będzie setną rocznicę jego urodzin.

Shaw atakował podstawy moralności burżuazji nie tylko w swych sztukach, rozprawiał się z nią bezwzględnie w pisanych przez siebie recenzjach i artykułach. Podszewkę poczynań burżuazji potrafił świetnie demaskować. Oto jedno z króciutkich jego opowiadań oparte na faktach wziętych z życia. Dotyczy ono filantropii.

„Jaśnie Wielmożny Pan Sidney Taki a Taki jest bardzo grubą rybą jako syn i dziedzic Lorda Jakiegoś i jako małżonek córki Księcia Skądinąd... Ale jedyną sprawą, która nas tutaj obchodzi, to fakt, że jest on prezesem Szpitala miasta Londynu, Powszechnego Szpitala Pogotowia Ratunkowego oraz Powszechnego Szpitala Tibury Cottage. Proszę się zastanowić, co to oznacza. Gdy w porcie jest pełny ruch, do Szpitala m. Londynu, według danych statystycznych, przywożą ofiary wypadków co 20 minut i podobna sytuacja jest w Powszechnym. Ofiary wypadków — każda z nich — powinny być leczone na koszt towarzystw portowych. Gdyby tak było, już by towarzystwa zatroszczyły się o to, żeby wypadków było mniej; ale ponieważ mogą oddać ich do szpitali bezpłatnych, utrzymywanych przez dobroczynność społeczeństwa, pozwalają, aby datki społeczeństwa opłacały ich własne wydatki. Każdy filantrop, przyczyniający się do istnienia tych szpitali publicznych, przyczynia się w istocie do zwiększenia dywidend akcjonariuszy towarzystw portowych. Otóż, jeśli zapytacie mnie dlaczego JWPan Sidney Taki a Taki tak niezmordowanie zbiera datki i zapisy na szpitale, dlaczego pisze tak wzruszające apele do „Times'a", dlaczego jest prezesem właśnie tych trzech szpitali nad Tamizą a żadnego innego — odpowiedź jest bardzo prosta: ponieważ jest wicedyrektorem Londyńsko - Indyjskiego Towarzystwa Portowego".

Jesienny salon łódzkich plastyków czyli o wystawie na Piotrkowskiej, tudzież odpowiedź na pewną ankietę

Istnieje pewny, od dawna przyjęty sposób nakazujący organizatorom wystaw plastycznych wieszanie najlepszych prac na środku każdej ściany. Jakże ułatwia to pracę sprawozdawcy! Wystarczy wpaść na trzy minuty, pokręcić się z karteczką, odnotować i sprawa załatwiona.

Tym razem długo chodziłem po wystawie, szperałem, zaglądałem we wszystkie kąty. I miałem żal do organizatorów za to, że nie powiesili dobrych, wartościowych rzeczy na czołowych miejscach, że naruszyli tak przydatną umowę. Miałem żal, ale już go nie mam. Teraz pochwalam ich mrówczy trud, łamiący przestarzałe zwyczaje, nawet jeżeli nie czynią tego w imię jakiegoś plastycznego ciągu czy też innego sensownego podziału. Pochwalam, pochwalam niedobre wieszanie!

Przeszukując najciemniejsze kąty osiągnięć, których nie ma — znalazłem! — Odkryłem i teraz czym prędzej odnotowuję istnienie przeuroczego obrazka. Jest to monotypia, subtelnie narysowana „Głowa chłopca" Benona Liberskiego, przywodząca na myśl twarz francuskiego aktora Jean Louis Barrault, niezapomnianego Babtysty z „Komediantów" Marcela Carne, („Ulica złoczyńców", „Romans Pajaca"). Jaka szkoda, że to „monotypia" czyli technika niepowtarzalna.

Wędrując po wystawie otrzymałem ankietę Centralnego Biura Wystaw Artystycznych. I wtedy postanowiłem, że tym razem nie napiszę zwykłej recenzji — natomiast pozwolę sobie odpowiedzieć na rozsądnie uporządkowane, kolejne pytania ankiety.

A więc zaczynamy. Pytanie pierwsze brzmi:

„Wymień prace, które ci się najbardziej podobają i dlaczego?"

Wymieniam kolejno — „Głowa chłopca", o której już wspomniałem i „Akt z jabłkami", interesujący kolorystycznie i kompozycyjnie — dwie z czterech wystawianych monotypii Benona Liberskiego.

Drzeworyty Mariana Neya „Niedzielne popołudnie" i „Rozmowa" oba bardzo włoskie, nie pozbawione swoistego nastroju groteski i dużego wyczucia techniki drzeworytu. I jeszcze tusze Teresy Tyszkiewicz, i „Młody wieśniak" — bardziej przypominający naszego znajomego z niedawnej warszawskiej wystawy — Guttuso niż swojego autora, skądinąd bardzo zdolnego Leszka Rózgę, twórcę pociesznej i niebanalnej akwareli „Dziewczynka i owoce".

„Wymień prace, które najmniej ci się podobały i dlaczego?"

Oto one: duży środkowościenny „Portret" Zygmunta Hyżego, przerastający formatem i zamierzeniem możliwości twórcze autora, portret malowany „sosem" bez ambicji kolorystycznych, nieuporządkowany artystycznie i nie będący jaskółką nowego malarstwa, na które czekamy.

Powierzchownie przyjęty postimpresjonizm Gliksmanowej i Wiśniewskiego, nie mówiący nam nic nowego malarsko i wreszcie naszkicowana dopiero rzeźba Nowickiego „Na wyzwolenie Oświęcimia", której temat nie został rzeźbiarsko przetworzony w zdecydowaną kompozycyjnie bryłę.

Dużo więcej prac znalazło się w obszarze obojętnym, zawartym między dwoma pierwszymi pytaniami ankiety. Jest to tak smutne, jak smutna może być tylko sztuka obojętna, sztuka która nie wzrusza.

Po tej małej dygresji pytanie trzecie.

„Jakie są Twoje uwagi o urządzeniu wystawy?"

Nic nowego nie zamieszczę tu poza tym, co już napisałem na początku. Chcę jedynie podkreślić dwie istniejące, godne uwagi rzeczy: świetne oświetlenie, bardzo sprzyjające oglądaniu i umieszczenie „Ulicy" Mackiewicza w kąciku ostatniej sali. To ostatnie słuszne jako kara dla malarza, na którym jeszcze raz zawiedliśmy się. I który nam znów pokazał jedynie dobre opanowanie warsztatu. Nic więcej.

„Jakie wystawy artystyczne chciałbyś oglądać: malarstwo, rzeźbę, grafikę, sztukę ludową?"

Oto pytanie, na które czekamy. Wszystkie wystawy! Wszystkie warte obejrzenia, te wszystkie, których było u nas ostatnio niemało. I czekamy wszyscy na przyjazd z Warszawy „Wystawy młodej plastyki", która być może wprowadzi coś świeżego w atmosferę naszego łódzkiego malarstwa, nie zawsze nas przecież zadowalającego.

Na następne pytanie, tyczące się nazwiska, odpowiem za chwilę podpisem — teraz jeszcze odpowiadam na ostatnie pytanie — na to, na które odpowiedź przewidziano na odwrotnej stronie kartki. Otóż i moja ostatnia uwaga: mimo zapowiedzi na plakacie, nigdzie, w żadnym zakątku wystawy nie przypominamy sobie, że ma ona coś wspólnego z Miesiącem Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. To daje trochę do myślenia, kiedy kończymy wypełnianie ankiety i zarazem przechadzkę po jesiennym salonie łódzkiej plastyki.

EDWARD ETLER

Młoda włókniarka łódzka Halina Lipińska była jedną z pierwszych w Polsce inicjatorek współzawodnictwa socjalistycznego.

miniatury i fragmenty

WIKTOR ROZOW *)

W DOBRĄ GODZINĘ

(Komedia w 4 aktach)

(FRAGMENT)

MASZA: Nie mów, że to ja.

ANDRZEJ (krzyczy): Te — artysta. Przyszli do ciebie.

Głos Arkadego: Kto?

ANDRZEJ: Wyjdź i popatrz. (Do Maszy). Zaraz się zjawi, wyleguje się w koszulce gimnastycznej.

MASZA: Dlaczego go drażnisz?

ANDRZEJ: Prowokuje mnie. Organicznie nie trawię pechowców. Wiecznie stękają... Ktoś ich prześladuje.

MASZA: Przykro ci z tego powodu?

ANDRZEJ: To jednak... brat... Żeby aż tak bardzo nie mieć ambicji. Utkwił w tym swoim teatrze... Jego sprawa.

MASZA: Niewątpliwie. A ty co porabiasz?

ANDRZEJ: Jak zawsze — nuda. Mesza, czy zwróciliście uwagę na to, jaka u nas nuda w domu?

— 2 —

MASZA: Nie. Nie zauważyłam.

ANDRZEJ: Tak, na pozór u nas czysto, zacisznie... matka jest zapobiegliwa. (Podszedł do stołu, obraca w dłoniach wielką popielnicę-muszlę). Oto jaką kupiła ośmiornicę. I po co? W domu nikt nie pali. Powiada — dla gości. Albo zegar. Szkoda, żeście się spóźnili, przed chwilą odegrzmiał osiem razy. W nocy co godzina się zrywam... W dzieciństwie, w czasie wojny, mieszkaliśmy u jakichś krewnych na Syberii. Niczego nie pamiętam, tylko drewniane ściany i miękkie cykanie zegara z wahadłem... Zostało w duszy niejasne miłe wspomnienie... A u nas? (Machnął ręką). Czasami mam ochotę przejść się po naszych czystych pokojach i napluć we wszystkie kąty... W szkole przynajmniej było wesoło. Żeby już przyszli nareszcie koledzy...

MASZA: Więc nie zdecydowałeś się jeszcze, do jakiego instytutu się zapiszesz?

ANDRZEJ: Matka zmusza mnie, abym poszedł do Wyższej Szkoły Technicznej imienia Baumana: powiada — solidna uczelnia. Nie wiem dlaczego sądzi, że tam się dostanę. Dobra, obleję — pójdę gdziekolwiek indziej.

— 3 —

MASZA: A ty sam dokąd chciałbyś pójść?

ANDRZEJ: Nigdzie.

MASZA: Jakże to, nie masz żadnego powołania?

ANDRZEJ: Masza, w dziewiątej klasie pytano nas na jakiejś lekcji: kto kim chce zostać? No i odpowiadaliśmy kto co myślał. Ale nie wszyscy mówili prawdę. Fiedia Kuskow na przykład powiedział: będę lotnikiem. Dlaczego to powiedział? Tak sobie — dla przechwałki. A teraz chce się wtrynić tam, gdzie łatwiej się dostać. Wołodia Cepoczkin jeszcze bardziej cwaniacko odpowiedział: jest mi wszystko jedno, kim będę, abym tylko przynosił pożytek ojczyźnie. A ten Wołodia był, jest i będzie draniem i lizusem na sto dwa. Ja wtedy uczciwie powiedziałem: nie wiem. Co za chryja wybuchła. „Jakże to komsomolec, w dziewiątej klasie i nie wie?" Prawie cała szkoła wzięła mnie w magiel. Na całe życie można w ten sposób dostać wstrętu do jakiegokolwiek powołania. (Zauważył, że Masza spogląda na

— 4 —

drzwi, oczekując kiedy wyjdzie Arkady). On kończy toaletę. Być może nudzę was.

MASZA: Nie gadaj głupstw.

ANDRZEJ: Powiedzcie Masza, tylko błagam was, uczciwie: jesteście fotografem — zawód, powiedzmy otwarcie, nie taki znów nadzwyczajny — i czy to właśnie był szczyt waszych marzeń?

MASZA (śmieje się): Oczywiście — nie... Ale zrządzeniem losu zostałam fotografem i ta praca mi się podoba. Wyobraźcie sobie, że nawet bardzo mi się podoba.

ANDRZEJ (śmieje się): Nie, Masza, nie wyobrażam sobie.

MASZA: Tak, oczywiście, wy wszyscy siedemnastolatki pragniecie być wielkimi ludźmi. A co będzie, jeśli i ty zostaniesz zwykłym śmiertelnikiem: rachmistrzem, prowizorem czy fotografem?

ANDRZEJ (z ogniem): Nie zostanę. (Spokojnie). A wyście jakie mieli plany? Czym chcieliście zostać?

MASZA: Pianistką i to koniecznie — wybitną.

ANDRZEJ: Żartujecie?

MASZA: Ani trochę.

— 5 —

ANDRZEJ: Zagrajcie cokolwiek.

MASZA: Od dwóch lat nie zbliżam się do fortepianu.

ANDRZEJ: Dlaczego?

ARKADY (wchodzi, wita się z Maszą): To ty?

MASZA: Niby tak.

ARKADY (do Andrzeja): Idź, sprzątnij na swoim biurku — zostawiłeś po sobie chlew.

ANDRZEJ: Na swoim biurku co zechcę, to zrobię, a wyjść mogę i tak — bez pretekstów. (Do Maszy): Przyjemnie się z wami gawędzi, nie jesteście głupia. (Wychodzi).

MASZA (śmieje się): Andrzejek stał się okropnie poważny.

ARKADY: Nic w tym śmiesznego... Wyrasta na nicponia, w głowie pstro...

*) WIKTOR ROZOW (urodzony w 1913 r.) zanim został zawodowym dramatopisarzem, był aktorem. W 1949 r. napisał swoją pierwszą sztukę „Tej przyjaciele". Wystawił ją Centralny Teatr dla Dzieci w Moskwie, a następnie wiele innych teatrów młodzieżowych w ZSRR. W 1953 r. ogłosił drukiem sztukę „Stronice życia". W 1954 r. powstała sztuka pt. „W dobrą godzinę" wystawiona z powodzeniem w Moskwie i w teatrach innych miast Związku Radzieckiego.

Życiorys nieprzeczuwalny

(Dalszy ciąg ze str. 5)

uwagę przechodniów. Pęd do sławy? Tak. Jaka szkoda, że nikt nie potrafił skierować tego ich pędu na właściwe tory. Wszyscy kiedyś należeli do harcerstwa. Tam, jak wiadomo chodziło się czwórkami, w takt

werbli lub fanfar. Teraz chłopcy postanowili chodzić gęsiego. Długi sznur wyrostków wił się nieraz między rzadkimi przechodniami aleksandrowskich ulic. Chłopcy bardzo często wychylali po kieliszku — na humor. Nigdy się nie upili. Nie cierpieli pijaków i tych, którzy są skłonni do pijackich wybryków. Przechodnie i nauczyciele, pogrążeni w błogiej nieświadomości, co się dzieje w tych młodych sercach, ustępowali przezornie z drogi, co napawało chłopców wielką dumą. Posiadali też własne poczucie honoru. Nigdy nie napadali w kilku na jednego. Brali się za bary w pojedynkę. Żaden nie uderzył ani nie zaczepił inwalidy. Nie cierpieli dziewcząt lubiących „lekko żyć".

Słucham i myślę: co jest w stanie odrobić te ogromne straty, zaistniałe w umysłach i duszach tych młodych? Gdzie są ci, którzy wtrącili ich w to puste, bezdennie puste życie? Nie ma ich? Och, są, dokoła nas, w nas samych tkwi wina. Pogrążeni w myślach o wykonaniu planów produkcyjnych, zapomnieliśmy o skomplikowanej naturze młodzieży, o jej ideałach, jej ambicjach, Czy dziś wychodzimy im naprzeciw? Gdzieniegdzie. W Aleksandrowie nadal myślą, że młodzież może się wyżyć tylko w samych gazetkach ściennych, „błyskawicach" i pogadankach o krzyżowym sadzeniu kukurydzy.

Jerzy ma przyjaciół. Niektórzy z nich kilkakrotnie już notowani byli w komisariacie MO jako chuligani. Opowiedział mi o paru.

Wiesław I., rówieśnik Jerzego, po śmierci ojca musiał rzucić szkołę i poszukać pracy. Został pomocnikiem szofera, potem przeszedł do MPR-B, zaciągnął się do brygady w stoczni szczecińskiej, nauczył się zawodu spawacza, ale to mu także nie odpowiadało. Nie mógł odnaleźć siebie. Pojechał na zaciąg do PGR, został nawet przodownikiem pracy. Pokochał tam dziewczynę. Namówiła go, by się zaczął znowu uczyć. Skończył korespondencyjnie dziewiątą klasę, ojciec dziewczyny (uczennicy klasy X) nie pozwolił im ze sobą chodzić. Była za młoda, chciał ją kształcić. Wiesław zniechęcił się do nauki, rzucił szkołę po raz drugi. Zaczął pić. „Kiedyś — mówi Jerzy — przyjechał na krótko do Aleksandrowa, szliśmy kawałek drogą. Wiesław mówił: Ty masz cel, jesteś prawie maturzystą, pójdziesz na wyższe studia, będziesz miał jakieś życie. A ja?". Wiesław lubił czytać książki, jest więc oczytany więcej niż koledzy. Słuchają go, mają dlań szacunek. Tego szacunku potrzeba mu jak wody, dlatego przystał do nich. Dlatego był notowany w komisariatach MO. Chłopiec z natury dobry i spokojny, ale słabej woli, stacza się coraz niżej, bowiem nie napotyka na tej swojej równi pochyłej czyjejś przyjaznej dłoni. „Biezprizornyj" naszego czasu.

Drugi przyjaciel Jerzego — Franek R. Mocny, krępy chłopak o kruczych włosach, zamiłowany bokser. Należał kiedyś do klubu Włókniarza, ale nie działo się tam najlepiej. Po zwycięskich meczach szło się do knajpy na wódkę. To nie umacniało w chłopcu woli trzeźwego życia. Dziś ma opinię łobuza i zawadiaki.

Losy innych są podobne w jednym tylko — w finale. Aleksandrów nie miał czym zapełnić życia dorastających chłopców. Dom Kultury AZPP, poza niewielkimi zespołami tanecznymi, pieśniarskimi, które przecież nie mogły ani przyjąć wszystkiej młodzieży, ani też zainteresować: nie każdy musi mieć głos, nie każdy musi lubić śpiew — Dom Kultury nie przyciągał niczym atrakcyjnym. Kierownicy jego nie byli pedagogami. Przedostatni kierownik był z zawodu fryzjerem, który to zawód obecnie wykonuje ku zadowoleniu klienteli...

Świetlice przyzakładowe praktycznie nie istnieją. Jest ich cztery. Dom Harcerza? Dom Harcerza powstał przed rokiem i nie jest przeznaczony dla młodzieży w wieku „chuligańskim".

Jerzy nie miałby więc dla siebie perspektyw, gdyby pewnego dnia nie odkrył w sobie owej życiodajnej żyły: umiłowania literatury, choć początkowo czytał z nudów, z braku zajęcia, nie chcąc wiecznie uchodzić za nieroba i łazegę. Matura się zbliżała, pojawiały się perspektywy studiów. To mobilizowało. Odkrył w sobie zamiłowanie do książek. Pochłaniał ich masę. Bez wyboru, nie tylko te, zalecane jako szkolna lektura. Miał siedemnaście lat, marzył o tym, by zostać... detektywem, marynarzem, wreszcie — pisarzem. A stało się to za przyczyną młodego, akurat liczącego tyle lat co Jerzy, pisarza, Stanisława Wiechno, którego spotkał na obozie w Sławie Śląskiej. Wiechno, którego utwory mimo osiemnastu lat autora były już drukowane w pismach, nawet centralnych, podziałał na Jerzego, jak zasada na papierek lakmusowy, dobywając zeń — poprzez (początkowo) ambicję — pierwszą iskierkę talentu. Jerzy napisał pierwszy wiersz. Potem drugi, trzeci, dziesiąty.

Któregoś dnia przyniósł zielony zeszyt do koła młodych literatów. Nieśmiały, szczupły chłopiec nie zdradzał swoim zachowaniem dawnych, burzliwych przejść. Wiersze oceniono pozytywnie. Była w nich ta jakaś „iskra boża" (nie posądzajcie mnie o idealizm!). Przewodniczący podjął się „misji" przekonania redaktora działu kulturalnego jednej z gazet, iż niektóre wiersze nadają się do publikacji. Po jakimś czasie ukazał się w gazecie, mniej więcej przed rokiem, pierwszy wiersz Jerzego.

Dziś Jerzy jest studentem filologii polskiej na Uniwersytecie Łódzkim.

* * *

Do jakichże refleksji pragnę skłonić Czytelnika? Czy do tego, że przy dobrej woli chuligan może zostać poetą? Ach, nie, to byłoby straszne, gdybyśmy mieli tylu poetów, ilu chuliganów. Jerzy po prostu znalazł siebie. Nie szkodzi, że jego droga może się wydać na pierwszy rzut oka nietypowa. Jerzy zna chłopców z rodzinnego Aleksandrowa, którzy znaleźli cel (po takich, a może dłuższych poszukiwaniach i klęskach) w zawodzie palacza w AZPP, takich, którzy osiedli w PGR na stałe, podczas gdy jechali tam tylko dla urozmaicenia sobie życia. Chciałbym wszakże, by Czytelnik wysnuł wniosek, iż młodzież nie jest z gruntu zła, iż nurtują w niej bardzo podniosłe pragnienia, iż młodzież ta ma poczucie dumy i honoru. I wreszcie to, że wszystkie szlachetne cechy jej charakteru mogą się rozpuścić jak cukier w herbacie, jeśli się im nie wyjdzie naprzeciw.

Opowiadał mi Jerzy, że w Aleksandrowie pojawił się, wraz z założeniem tam lotniska LPŻ, nowy bohater, wzór do naśladowania tamtejszej młodzieży — lotnik wyczynowy nazwiskiem Roman Szylberg. Człowiek ten, jakkolwiek podobno nie należy do wylewnych, otaczany jest miłością i zazdrością wielu młodych chłopców — „chuliganów". Imponuje im, kiedy wywraca w powietrzu korkociągi i beczki, kiedy fruwa nad dachami kołami do góry. Żaden, najzagorzalszy „chuligan" nie poważyłby się podnieść nań ręki. Wielu chłopców marzy o tym, by stać się takimi lotnikami jak on. LPŻ więc wychodzi naprzeciw pragnieniom młodzieży? Tak, podobnie jak wychodziła naprzeciw organizacja „Służba Polsce" w pierwszych latach swego istnienia, kiedy to chodziło się na zbiórki, maszerowało, stało na wartach, słuchało i wydawało rozkazy. A wszystko to przeplatane pracą, pracą pożyteczną, pracą w różnych zawodach, na różnych odcinkach Sześciolatki. I już chłopców znalazło w szeregach „SP" pełnię życia? Iluż ja znam takich, którzy na budowie lotniska Okęcie, magistrali piaskowej w Warszawie, na Trasie W—Z, na dziesiątkach mniejszych placów budów znalazło drzwi, przez które weszli w życie pełne, dojrzałe i ciekawe. Nie, ciekawość ta nie wynikła jak Venus z morskiej piany — oni ją w sobie wypracowali, wyrobili.

Czy uważam organizację typu „SP" za wyjście z sytuacji? No, nad tym można dyskutować. Mogę wszakże stwierdzić, że dawała ona wiele zadowolenia, że wyrabiała hart, umiała wydobyć z młodzieży jej ambicje. Któż nie pamięta, ile śmiechu wzbudzały niedorajdy nie umiejące przeskoczyć półtorametrowego płotka, odpadające w biegach na sto metrów, strzelające Panu Bogu w okno, zamiast do tarczy? Wyrabiała się w tych „niedorajdach" ambicja równania w górę. A do kogo, przepraszam, mają równać ci wałęsający się po ulicach młodzieńcy? Jasne, że do silniejszych, do sprytniejszych, do tych, którzy potrafią wypić najwięcej wódki i „być trzeźwymi". O, bo poczucie ambicji i honoru w młodzieży nie wymarło. Rzecz w tym, że się ono marnuje jak cegły rzucane z budowy na bruk. Przestańmy rzucać cegły, przestańmy trwonić kapitał dusz młodzieży, przypomnijmy sobie owe ambitne przyrzeczenia, jakie składaliśmy jej w okresie II Zjazdu ZMP. Obiecywaliśmy spełnić jej marzenia, dać przygodę, nauczyć pożytecznego życia. Czyśmy spełnili te obietnice? Nie. Czy można wobec tego dziwić się, że młodzież przestaje ufać naszym przyrzeczeniom? Śmiem twierdzić, że gdyby wprowadzono w życie wszystkie postulaty II Zjazdu ZMP, gdyby wszyscy odpowiedzialni za życie i rozwój młodzieży mieli stale przed oczyma referat tow. Heleny Jaworskiej, wypowiedzi dyskutantów, którzy gromko i celnie mierzyli we wszystkie opuchliny i schorzenia naszego stosunku do młodzieży — życie jej byłoby pełniejsze, piękniejsze, pożyteczne. Dajmy młodzieży to, co dawał Makarenko swoim „biezprizornym": poczucie odpowiedzialności za coś (praca, koleżeństwo, uczciwość), a przede wszystkim, dajmy jej to, czego pragnie najbardziej: zaufanie. (Proszę nie mylić tej młodzieży, o której cały czas mówię, ze zwyrodniałymi złoczyńcami, których — niestety — pakujemy do jednej beczki z tymi, którzy nie wiedzą jedynie co ze sobą zrobić). Jeśli dotrzymamy danych obietnic — pojęcie równi pochyłej, po której tylu młodych stacza się w dół — przestanie w praktyce społecznej istnieć. Życiorys Jerzego nie został napisany po to, aby się Czytelnik uśmiechnął optymistycznie: No tak, przecież młodzi o silnej woli, o skonkretyzowanych pragnieniach, wreszcie sami wyjdą na ludzi...

Samo nic się nie dzieje. Bądźmyż materialistami...

BOHDAN DROZDOWSKI

PS. Wiesław I. w tych dniach otrzymał pracę, z której jest zadowolony. Franek R. został osadzony w areszcie za kolejny chuligański wyczyn. Jerzy powiedział mi o tym wczoraj...

TADEUSZ SŁUPECKI

OPOWIADANIE PODSŁUCHANE

— Więc korci was usłyszeć o stołkach, które wróg podstawia spółdzielniom produkcyjnym? — uśmiechnął się młody, barczysty chłop o filuternych oczach. Ano, to posłuchajcie.

Grupka uczestników zjazdu przodujących rolników, spacerująca podczas przerwy w obradach po korytarzu, stanęła wyczekująco.

— Mamy u nas, w spółdzielni, dwóch braciszków — zaczął chłop o filuternych oczach. — Oba niestare, oba krzepkie i po sąsiedzku mieszkają. Ale kiedy jeden Pykała przewodniczącym został, bo rad nowemu jak kaczka wodzie — drugi, choć teraz zmądrzał, szedł do nas po ciężkich namowach i z duszą na ramieniu.

Otóż, gdyśmy już wkłady do wspólnej gospodarki dawać mieli, aby raźniej z miejsca ruszyła, do starszego z braci wpada — widać przez kogoś podesłany — jakiś zażywny, lecz ździebko po cholewach wytarmoszony gość. A język mu lata, niczym wrota na zluzowanym zawiasie!

— Cholera — drze się — z tymi ludźmi! Jak ci krótszą drogę wskażą, to kundlowi do pyska zajdziesz! Ale — pyta gospodarza — czym aby dobrze trafił? Wy, który Pykała? Ten, co na spółdzielni psy wiesza, czy ten, co sam by się dla niej powiesił?

— Iii... — mruczy Pykała. — Nie wiem, jak tam braciszek. Lecz mnie szyja nie swędzi, by ją pętlą drapać.

— O! Pętlą! W sedno ście trafili! — ucieszył się gość. — A mówią — powiada — że gdy się kury w ojcach nie pomylą, to kurczęta jednako kwilą! Akurat, z was — chłop z klepkami na miejscu. Idziecie w tę pętlę, bo was brat w nią ciągnie. Ale jemu się, widać, mocno coś we łbie obluzowało, skoro w spółdzielni pieczonych gołąbków szuka!

A Pykała nic. Papieroska mu aby podsuwa. Więc gość rozsiadł się i grzmi w izbie, aż powała się trzęsie.

— Ja tam — powiada — choć sklep zwinąłem, rzeźnikiem byłem już w pieluchach i do grobu nim zostanę! Ale co chłopu z tych spółdzielni? Tyle zysku, że straci w pysku. A wy im jeszcze krowę na wkład dać chcecie! Aby bidulce we wspólnej oborze obce łapy wymionko odgniatały!

— A nie lepiej — ciągnie gość i aż mu się na płacz zbiera nad krowią po spółdzielniach niedolą — nie lepiej — powtarza — chudziątko do stodoły? Tam się przeżegnać po chrześcijańsku i — łup — siekierką w łeb? Przecie dziś — powiada — są takie czasy, że jak kto już chłopem się urodził, to mu tylko krowy bić i dobrym ludziom niedrogo sprzedawać...

A Pykała nic. Znów, aby papieroskiem częstuje.

— No! — naciska rzeźnik. — Dumał, nie dumał, carem nie będziesz! A i po co! Żeby bolszewiki znów rewolucję zrobiły? Za grosz — powiada do Pykały — chłopskiego sprytu nie macie! Toć zrozumcie: jeśli wy krówkę trząśniecie — niezły się we wsi huczek podniesie! „Aha! — krzykną chłopy — nas, to przewodniczący z babami i inwentarzem w sidła wabi! A braciszkowi po cichu inny wink daje"! I taki, już w pierwszym dniu, spółdzielni dołek wykopiecie, że długo się zeń grzebać będzie. A czasem, to z takiego dołka można wcale nie wyleźć.

— Ho, ho! — powiada na to Pykała. — A toście łebsko wymyślili! I ci, co was tu przysłali... Bo mnie by się do śmierci podobna chytrość we łbie nie wylęgła!

— A! — napuszył się rzeźnik. — Do tego, bracie, trza mieć łeb na karku! Ja — powiada — już w pieluchach diabła bym sprzedał! Z ogonem i rogami!

— No, no, no! — dziwuje się Pykała. — Ale wy tylko wedle krówek? A nie warto by dogodzić i jakiejś świni?

— A czemu nie?

— Ale bo to się — pyta jeszcze Pykała — taki interes opłaci?

— Opłaci, opłaci! — pokrzykuje z uciechą rzeźnik. — Bijcie świnię i po krzyku! Co wam kto za to zrobi?

No, to jak się ten Pykała nie zamachnie! I jak go nie lunie w kark! Że gość się dopiero na drugim krańcu wsi opamiętał. I więcej do niej nie zajrzał! — zakończył swą opowieść chłop o filuternych oczach.

— Hm... Aby nie skłamać, to mógł z nim ździebko grzeczniej się obejść... — zauważył ktoś z grupki uczestników zjazdu przodujących rolników, gdy w korytarzu ucichł śmiech. — Ale nie w tym rzecz. Rzekliście, na początku, że ów Pykała, do którego ktoś nasłał handlarza, by podstawić spółdzielni stołka — mocno przed nią portkami trząsł. Skąd więc naraz takie u niego uświadomienie? Coś żeście tu pomylili...

— Ee, skąd by zaś... — uśmiechnął się chłop o filuternych oczach. — To rzeźnik się pomylił. I zamiast do mego strachliwego braciszka — trafił do mnie!

Adam Ochocki

Straszni mieszczanie

...I oto idą zapięci szczelnie,
Patrzą na prawo, patrzą na lewo,
A patrząc — widzą wszystko oddzielnie.
Julian Tuwim

...A kilka minut przed tą godziną
Zostawią wszystko, przerwą kolację,
Rozdygotani w eter popłyną,
Ażeby złapać wiadomą stację.

Wpatrzeni w głośnik, wieści słuchają,
Pełniąc tę wartę, jak w ziemię wkuci,
Z obcej rozgłośni o swoim kraju
Słuchają wieści. Że głód... że ucisk...

Potem poniosą nowiny dalej,
Pełni szlachetnej, wielkiej rozpaczy,
Bo oni wiedzą, oni słuchali,
Wiedzą, że tak jest, a nie inaczej.

Gazet do ręki nigdy nie biorą,
(Toż propaganda to ich pisanie),
Naszego radia, tak jak upiora,
Strasznie się boją straszni mieszczanie.

A gdy się zderzą z konkretnym faktem,
Gdy ujrzą ludzi szczęśliwych wokół,
I nowe domy, i nowe trakty,
Nie widzą tego. Bielmo na oku.

Bielmo na oku, a wata w uszach,
Którą wyjmują tylko w swym domu,
Gdy zaczynają gałką poruszać,
Ażeby złapać stację wiadomą...

* * *

Ślepi i głusi! Cóż dla was fakty?
I przeszłość: zgliszcza... groby... okopy...
Nie, wy nie chcecie zdjąć katarakty,
Wy, niewolnicy „Wolnej Europy"!

Czarno na białym

Co się komu opłaca

Czy jest w Aleksandrowie kino? Jest. Czy w kinie grają dobre filmy? Owszem, grają. Czy wszyscy mogą obejrzeć te filmy? Nie, nie wszyscy. Dlaczego? O, to trzeba wyjaśnić nieco obszerniej.

Nie wszyscy mogą obejrzeć, przeto przy kasie kina, w okresie wyświetlania ciekawszych filmów, dzieją się dantejskie sceny. Wszyscy chcą wejść, to zrozumiałe. Że przy tym obrywa się ileś tam tuzinów guzików, że się zadeptuje ileś tam nosków pantofli — to także zrozumiałe. Powstaje z kolei pytanie: czy nie można by tego uniknąć? Można, ale...

Nie opłaci się kierowniczce i personelowi kina w Aleksandrowie, kina jednoseansowego, a więc III kategorii, czynić starań o pozwolenie na dwa seanse, bowiem wówczas byłyby trudności... z wykonaniem planu finansowego. Widzów bowiem, jak oświadcza kierowniczka jest więcej niż na jeden seans, zaś za mało na dwa, wobec czego jeden z seansów wyświetlany jest przy sali wypełnionej 100-procentowo.

Kalkulacja ekonomiczna ob. kierowniczki nie przekonuje nas. Aleksandrowian także nie przekonuje. Może by wobec tego Zarząd Kin rozstrzygnął — co się komu opłaci: bójki przed kasą, czy kilkanaście wolnych krzeseł na jednym seansie? Rozumiemy, że zmiana aleksandrowskiego kina na dwuseansowe zmniejszyłaby możliwości wysokiego przekraczania planów, jednakże — wyższy cel społeczny kina musi być wreszcie dostrzeżony. Kierowniczka kina w Aleksandrowie traktuje widzów li tylko jako... materiał służący do wykonania planu finansowego.

Mówi ona: przekroczyłam plan w tym miesiącu na samych tylko uczniach... Zabawne? Nie, smutne.

Brawo, Topola Królewska

Osiem razy przyjeżdżał Teatr Ziemi Łódzkiej do Topoli Królewskiej (pow. Łęczyca). Osiem razy dawał przedstawienie w świetlicy. Osiem razy pracownicy teatru sprzątali mniejsze lub większe brudy po zabawach, aby sala wyglądała jako tako.

Ale za dziewiątym razem uwzięli się ludzie odpowiedzialni za wygląd świetlicy w Topoli Królewskiej. Czy wstyd im było, czy jak, dość że powiesili na drzwiach świetlicy porządną kłódkę, zamknęli kłódkę na klucz, klucz ukryli w kieszeni mieszkającego 2 km od Topoli ob. Kluski i spokojnie zaczęli oczekiwać na przyjazd teatru. I teatr rzeczywiście dnia 14 października br. przyjechał. I zaczęło się szukanie klucza. I szukano tego klucza na posterunku MO, i w Prezydium GRN i w sklepie GS, ale nie znaleziono. Dopiero po dobrej godzinie odkryto go w kieszeni ob. Kluski, po czym otwarto drzwi.

A gdy już otwarto drzwi... Ale tutaj oddajmy głos naszemu korespondentowi i pracownikowi Teatru Ziemi Łódzkiej ob. Walentemu Stankowskiemu:

„Krzesła i ławki, z których na pewno nie można by wybrać ani jednej całej, zgromadzono w makabryczną kupę, otoczoną brudem i śmieciami.

No i przedstawienie nie mogło się rzecz prosta odbyć. teatr stracił jeden dzień pracy, a mieszkańcy Topoli możność obejrzenia interesującego spektaklu. Mimo wszystko powiadamy — brawo, Topola Królewska. Głęboka troska o nieukazywanie tak zaśmieconej świetlicy osobom obcym — zasługuje na gorącą pochwałę. Tym razem się wprawdzie nie udało, ale następnym razem schowacie zapewne klucz lepiej. Albo — dech nam zapiera w piersi — może sprzątniecie świetlicę, co?

Czytam z prawa, czytam z lewa

Od pewnego czasu na szybach łódzkich tramwajów można zauważyć wysoce pożyteczne wezwania do łódzkiej społeczności. Oto treść jednego z nich: „CZY SPEŁNIŁEŚ JUŻ SWÓJ OBOWIĄZEK WYKŁADKI TRUTKI W POWSZECHNEJ AKCJI ODSZCZURZANIA?"

Czytam z prawa, czytam z lewa i nie wiem — po jakiemu to napisane. Panowie, piszcie po polsku, my jesteśmy zwyczajni, prości ludzie!

BED.

IZOTOPY i PAPRYKA

Powinienem zacząć od izotopów. Ale zanim do nich dotarłem... Tak, najpierw był Dunaj. A właściwie nie Dunaj, lecz noc. Ciemną, późną nocą wyrzucił nas pociąg pospieszny na Dworcu Zachodnim w Budapeszcie, który w rzeczywistości leży na wschodzie miasta, a przyjmuje i odprawia pociągi na północ.

Dunaj zobaczyłem następnego dnia. Szerokość trochę mnie rozczarowała, ale zapomniałem o wszystkim, gdy zobaczyłem mosty. Każdy inny, każdy o charakterystycznym kształcie. Najpiękniejszy — to chyba most Elżbiety (ostatni do odbudowania); można to z całą pewnością ocenić na podstawie jedynego zachowanego fragmentu.

Ładny jest też most wiszący. Przez niego właśnie przemknąłem autobusem pędzącym z szybkością około 40 km na godzinę. Zanim zdołałem się obejrzeć, zapadły ciemności. Autobus mknął tunelem — wąskim i zadymionym, przypominającym jakieś osobliwe podziemia z fantastycznych powieści dla młodzieży. Biada tu przechodniom, dla których pozostawiono wąziutki chodnik. Piekielny hałas licznych samochodów, pęd powietrza i opary spalin — oto co odczuła moja koleżanka. Ale mnie miejsce to wydało się bardzo interesujące...

A oto już Attila-utca czyli ulica Attyli — słynnego wodza Hunów. Po niedługim czasie stajemy wobec dziwu nad dziwy — kolejki zębatej pamiętającej jeszcze czasy Franciszka Józefa. Wagony mają żółty spód i większą szerokość niż wysokość. Jak mechaniczne żółwie pełzną na trzech szynach, pędzone elektrycznością. Dolina pozostaje pod nami. A dokoła wzgórza, wzgórza... Kiedy stąd spojrzałem na stolicę Węgier, zrozumiałem, jak piękne miejsce wybrali jej założyciele. Ziemia sfałdowana jest w łagodne garby, pokryte gęstymi laskami niewysokich drzew...

Lecz niedługo dane mi było rozkoszować się wspaniałymi widokami. Kolejka zębata, dzwoniąc straszliwie, dotarła do miejsca przeznaczenia. Wkrótce znalazłem się na progu laboratorium.

Serdeczność i gościnność były nadzwyczajne. Toteż wkrótce poczułem się tu prawie jak u siebie w domu. Dostałem biały fartuch i poprowadzono mnie do laboratorium izotopowego. A właściwie na jego próg...

Tu zaczęła się „gimnastyka". Wszystko, co „wchodzi" do tego laboratorium, wpada jak do skarbonki. Ze względu na to, że w pracowni tej znajdują się ciała promieniotwórcze, nie wolno stamtąd nic wynosić... Chodzi przecież o ludzkie zdrowie.

Dlatego też ściągnięto ze mnie czysty fartuch, który przed chwilą otrzymałem. Musiałem obuć białe kalosze, odziać się w fartuch „tutejszy" i tak „uzbrojony" mogłem dopiero wkroczyć do zakazanego królestwa. Obszedłszy mur ochronny, wpadłem w ręce laborantki, która podsunęła mi słój z talkiem. Wytalkowałem więc dłonie i naciągnąłem gumowe rękawiczki.

Na głowę włożono mi śnieżnobiałą furażerkę. Potem wdziałem jeszcze fartuch rentgenowski — z gumy nasyconej solami ołowiu, a więc pochłaniającej szkodliwe promieniowania. Dopiero teraz pozwolono mi przekroczyć próg tzw. gorącej pracowni.

Nie jestem, oczywiście, nowicjuszem, ale w Warszawie zajmowałem się czym innym. Tutaj naocznie mogłem przekonać się, jak bardzo laboratorium izotopowe nie nadaje się dla ludzi nerwowych lub niecierpliwych. Każdy ruch trzeba tu obliczyć, każdą czynność 10 razy przemyśleć, a potem bez zbytniego pośpiechu wykonywać ją uważnie.

Czasami ma się więc wrażenie, że ogląda się film w zwolnionym tempie.

Co kilka minut sprawdza się narzędzia (a nawet ręce w rękawiczkach) przy pomocy specjalnych aparatów, zwanych monitorami. Chodzi o zbadanie, czy nie zabrudziły się one przypadkiem promieniotwórczością. W razie takiego „skażenia" trzeba je natychmiast usunąć, aby uniemożliwić rozwleczenie ciał radioaktywnych.

Pracę wykonuje się w specjalnej szafce zaopatrzonej w silną wentylację. Szafka taka nazywa się wyciągiem rękawicowym. Jest ona bowiem całkowicie zamknięta i ma jedynie otwory na ręce — otwory zamknięte długimi rękawicami gumowymi. Człowiek wkłada więc do szafki nie gołe dłonie, lecz ręce osłonięte rękawicami. Czynności obserwuje się przez szybę z pleksiglasu, albo nawet szkła ołowianego, pochłaniającego szkodliwe promieniowanie.

Niczego nie bierze się bezpośrednio w palce. Służą do tego długie pincety o najrozmaitszych kształtach. Jedne są zupełnie proste, drugie wygięte lub zaopatrzone w wycięcia, w których mieszczą się takie czy inne naczynia.

Zamiast palników gazowych stosuje się tzw. promienniki podczerwieni — po prostu żarówki z posrebrzoną tylną ścianką. Ciepło, które one wysyłają, skupia się wtedy na niewielkim obszarze i może służyć do odparowania cieczy, do suszenia naczyń i chemikalii.

Do odpadków służą szczelne kosze otwierane nogą. Promieniotwórczą zawartość tych koszy po spaleniu grzebie się w specjalnym dole o głębokości 10 metrów, położonym na zewnątrz laboratorium i zamkniętym na klucz.

Również i same izotopy przechowuje się w kasach pancernych wyłożonych grubą warstwą ołowiu i także znajdujących się pod kluczem.

Patrzę, jak młody człowiek otwiera ampułkę z promieniotwórczym fosforem, który dopiero co nadszedł ze Związku Radzieckiego — oczywiście pocztą lotniczą. Patrzę, jak odpiłowuje cienkie, szklane zakończenie, jak nabiera specjalną pipetą ciecz i wkrapla do maleńkiego, metalowego naczynka.

Powoli poruszają się dłonie, z wprawą manipulują szczypcami. Potem włącza się promiennik podczerwieni...

Za oknem — piękna pogoda. Drzewa stoją nieruchomo — całe jeszcze w zieleni, zieleni, która tylu badaczy potrafiła zainteresować. Dopiero w ostatnich latach, właśnie przy pomocy promieniotwórczych izotopów, potrafiono rozwikłać tajemnicę jej działania w roślinie — rozpoznać, jak z jej pomocą ze zwykłego dwutlenku węgla i wody roślina potrafi wytwarzać podstawowy składnik: cukier...

Dzwonek zbiega się szczęśliwie z zakończeniem pracy. Chcę wyjść z pracowni, lecz uważna laborantka nie wypuszcza mnie przed zbadaniem, czy nie unoszę ze sobą promieniotwórczych śladów. Pomimo że tylko „kibicowałem". Następuje ceremonia mycia i rozbierania się. Nareszcie jestem wolny!...

Idziemy na obiad do tutejszej stołówki. Obiad oczywiście z... papryką. W ustach miałem płomień, a w nozdrzach przyjemny zapach tajemniczych ziół, przypominający dziecinne zabawy w Indian pośród zarośli i łopianów. Dmuchałem, sapałem, popijałem wodę wielkimi łykami. A gdy wracałem do domu, kupiłem na targu do kolacji: winogrona, kawał arbuza i... zieloną paprykę. Bo jednak jest ona smaczna. I z prawdziwie węgierskim temperamentem!..

mgr. inż. O. WOŁOZEK

HUMOR

Bez podpisu.

Rozrywki umysłowe

SZYFROGRAM ILUSTROWANY

Liczby arabskie, znajdujące się w rzędach poziomych figury, należy zastąpić literami, wchodzącymi w skład pięciu zilustrowanych wyrazów. Odszukane litery, napisane w kolejności wzrostu liczb (od 1 do 25), dadzą rozwiązanie.

SZARADA

Pierwsza — druga — czwarta — miastem,
Trzy — cztery — metalem.
W Akademii pozna student.
Całość *) doskonale.

*) Pierwsza — druga trzecia — czwarta — całość (w czwartym przypadku).

Termin nadsyłania rozwiązań: — 2-tygodniowy.

Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązanie rebusu wylosowali:

1. ZYGMUNT SZORC, Łódź, ul. Pabiankowska 121, m. 45.
2. IRENA STANISZEWSKA, Września, ul. Obrońców 18.
3. JÓZEF GŁADYSZ, Łódź, ul. Żeromskiego 7, m. 32.
4. JÓZEF PAWLAK, Topola Kat., Skromnica.
5. JERZY BROŻYŃSKI, Łódź, ZBM, ul. Piotrkowska 55.
6. WANDA ROSICKA, Łódź, ul. Więckowskiego 3.